



TADEUSZ ZAPIORKOWSKI, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu: — ...Najbliższe są mi sprawy prostego człowieka zagubionego w labiryncie przepisów i zarządzeń, nie zawsze dlań zrozumiałych.
Fot. St. SMIERCIAK

nu • Cała litania interpelacji w sprawie komunikacji: skorygować rozkłady jazdy PKP, zrobić porządek z kursami PKS-u, bo do niektórych miejscowości autobusy docierają od przypadku do przypadku...

Ogłoszenie wyników wyborów: przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej został wybrany **TADEUSZ ZAPIORKOWSKI**, uzyskując 64 głosy, przy 46 oddanych na kontrkandydata.

Krótkie interview (w przerwie obrad) z nowym przewodniczącym WRN. Najpierw prezentacja: Tadeusz Zapiorkowski liczy lat 63; posiada wykształcenie średnie (maturę uzyskał w 1936 roku) plus trzy lata szkoły podchorążych. Kombatant, uczestnik II wojny światowej, zakończył swój szlak bojowy we Włoszech, w 2 Batalionie Strzelców Karpackich. Bezpartyjny działacz społeczny, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Od wielu lat piastuje stanowisko dyrektora Oddziału PKO w Nowym Targu. W Wojewódzkiej Radzie Narodowej pełnił dotychczas funkcję przewodniczącego Komisji Zaopatrzenia, Handlu i Usług.

— Co w rozległej problematyce działalności społecznej jest Panu najbliższe?
— Sprawy prostego człowieka, zagubionego w labiryncie przepisów i zarządzeń, nie zawsze dlań zrozumiałych...

Dalsze zmiany w składzie Rady i jej Prezydium: przyjęta zostaje rezygnacja **Antoniego Rączki** z funkcji przewodniczącego Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego; na jego miejsce zostaje wybrany **Władysław Ziembowicz**, sędcazanin, długoletni pracownik ZNTK, członek PZPR od

roku w województwie 1343 mieszkań, o 400 więcej niż w roku 1980, ale potrzeby są dużo wyższe. Trzeba więc — szukając środków wyjścia s impasu — wesprzeć budownictwo jednorodzinne, a także chronić istniejącą substancję mieszkaniową.

Kolejna sprawa: rolnictwo. Rok miniony przyniósł katastrofalny, nie notowany od kilkunastu lat spadek pogłowia wszystkich gatunków zwierząt gospodarskich. Od początku listopada — po dziś dzień — trwa zwiększona sprzedaż bydła i trzody na rzeź; w tej sytuacji naczelnym zadaniem staje się minimalizacja strat w rolnictwie. Tymczasem nic nie wskazuje, by sytuacja paszowa miała ulec poprawie w ciągu najbliższych trzech miesięcy. Na dodatek słabe zaopatrzenie w nasiona roślin pastewnych, brak ziemniaków-sadzeniaków nie rokują wysokich plonów również w roku bieżącym. W miejsce tradycyjnych pasz trzeba szukać więc substytutów.

Nieziemna pozostaje gospodarka ziemią. Dominujący udział gospodarstw chłopskich w wytwarzaniu produktów rolnych nakazuje, aby rozdysonowując przejmowaną ziemię, zwiększać powierzchnię indywidualnych gospodarstw. — Wspierać będziemy — mówi wojewoda **ANTONI RĄCZKA**, referując główne założenia tegorocznego planu — każde gospodarstwo, które gwarantować będzie wysoką produkcję.

Warto jeszcze wspomnieć na koniec o finansowej pomocy dla rolnictwa górskiego. Zapowiedziane zostało zniesienie podatku gruntowego dla ludzi, gospodarujących na roli położonej 400 i więcej metrów n.p.m. oraz wprowadzenie wyższych cen, jakie w tych warunkach płacone będą za żywiec i mleko.

Wyraźnie ograniczone zostają inwestycje. Nakłady przeznaczane są tylko na najpilniejsze potrzeby w związku z kontynuacją inwestycji już rozpoczętych, głównie w rolnictwie, służbie zdrowia, oświacie i gospodarce komunalnej. Z nowych obiektów — poza szkołą w Łososinie Górnej — nie przewiduje się rozpoczęcia żadnych innych; w rolnictwie nakłady inwestycyjne skierowane zostaną głównie na melioracje, elektryfikację wsi oraz zaopatrzenie ich w wodę.

Zadaniem o dużym ciężarze gatunkowym jest stan i zasięg **wiejskiego budownictwa drogowego**, natomiast w miastach — sprawa sieci i nawierzchni ulic. W ostatnich latach niewiele tutaj zrobiono; duża ilość dróg ulega dalszemu zniszczeniu, katastrofalny — głównie na drogach lokalnych — jest stan mostów. Przewidziane nakłady na budownictwo drogowe (mimo dotacji 130 mln złotych z budżetu centralnego) nie zaspokajają najpilniejszych potrzeb; do tego dochodzi jeszcze sprawa braku wykonawców.

W arcytrudnej sytuacji znalazł się handel i gastronomia, a przyczyn tego stanu wyjaśniać nie trzeba. Co tedy pozostaje? Tylko liczyć na własną produkcję województwa i nowe inicjatywy rynkowe.

Z wystąpienia wojewody wynotowałem te tylko fragmenty, które obrazują skalę trudności gospodarczych, z jakimi borykać się będzie nasze województwo. Uzupełnili ten obraz radni swoimi głosami; zapady stosowne uchwały.

Na marginesie planowo-budżetowej debaty chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Przedstawione projekty nie były wyłącznym dziełem Urzędu Wojewódzkiego. Współtworzyły je komisje rad, konsultowały organizacje społeczne i polityczne, zasięgnięto opinie przewodniczących rad narodowych i jednostek administracyjnych stopnia podstawowego. W pewnych działach gospodarki projekt planu jest stymulacją, zgłoszonych na dzień. Odwołano więc od dotychczasowej praktyki; kompromis narzucił bariery ekonomiczne,

Krzysztof Dobosz

Zanotowane na sesji WRN

ZNAKI CZASU

— Żywiec głęboką nadzieją, iż nadchodzą czasy, kiedy rady narodowe będą miały takie uprawnienia, że nie trzeba będzie podbudowywać ich prestiżu autorytetem działacza politycznego...

HENRYK KOSTECKI prosi ponownie o przyjęcie jego rezygnacji z funkcji przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej. To wynik przemysłów ostatnich tygodni, które minęły od tamtej sesji, kiedy już raz chciał odejść, ale radni mu nie pozwolili. Dziś ponawia swą prośbę. Mówi o nadziejach, jakie w procesie odnowy wiążę z rodzajem funkcji politycznych od administracyjnych. Jest pewien, że wśród radnych są ludzie, którzy potrafili dobrze przewodniczyć wojewódzkiemu organowi przedstawicielskiemu. Wie także, iż w określonych kręgach odejście jego potraktowane zostanie jako ustępstwo, ugięcie się pod polityczną presją...

Wziewiatami i oklaskami wyrażają radni swe podziękowanie dotychczasowemu przewodniczącemu. Henryk Kosteckicz opuszcza miejsce przy stole prezydenckim; kierownictwo obrad przejmują Czesław Grzesiak, wiceprzewodniczący WRN.

I oto w pierwszym punkcie obrad Rada musi dokonać wyboru nowego przewodniczącego. Padają kandydatury Marii Riemen, Tadeusza Zapiorkowskiego, Bogdana Stannego. Pierwsza z wymienionych osób odmawia wprost: nie pozwala jej na objęcie funkcji zły stan zdrowia i nadmiar innych obowiązków. W wyborze szranki stają więc Tadeusz Zapiorkowski, bezpartyjny, dyrektor Oddziału PKO w Nowym Targu i Bogdan Stanny — dziennikarz

„Słowa Powszechnego”, przewodniczący Oddziału Stowarzyszenia „PAX” w Nowym Sączu. Konstytuuje się komisja skrutacyjna; decyzyj radnych głosowanie będzie tajne.

INTERPELACJE. Głos zabiera kilkudziesięciu radnych; wybieram niektóre: • Konkretnie trzeba przedstawić rolnikom termin odbioru •putaków węglowych za rok 1980, przynajmniej o miesiąc luty. Dostawy węgla były tak niewielkie, że wielu po prostu nie mogło otrzymać tego, co się im należy. • Od lat w Szczawnicy nie wybudowano ani jednego mieszkania — co zamierza zrobić w tej sprawie władza wojewódzka? • W Nowym Targu spóźniła się budowa szpitala i hotelu „Skalny”. • Wprowadzona przez „Budopol” • Co z modernizacją domu „Cezjasu” w Białce Tatrzańskiej dla dzieci upośledzonych? Stan obiektu jest krytyczny, zagraża bezpieczeństwu wychowanków. • Sprawa tzw. dzieci zagrożonych (jest ich w województwie około 4 tysięcy), pochodzących z rodzin rozbitych, dzieci alkoholików. Korzystają one z zapomóg finansowych, przyznawanych przez ZOZ-y, PKPS, Społeczny Komitet Przeciwalcoholowy. W dysponowaniu tymi środkami panuje bałagan; aż się prosi ich koncentrację, przekazanie pieniędzy do dyspozycji powołanemu w tym celu komitetowi szczebla wojewódzkiego i komitetom w miastach i gminach regio-

1952 roku. Nie obsadzone chwilowo pozostają stanowiska przewodniczących Komisji Zdrowia (rezygnację złożył dr Paweł Kukliński) oraz Komisji Zaopatrzenia, Handlu i Usług, której dotychczas przewodniczył Tadeusz Zapiorkowski. Mandat radnego złożył Stanisław Radziejewski, w związku z wyjazdem na stałe z województwa nowosądeckiego tudzież złym stanem zdrowia, jak to motywował w swym piśmie skierowanym do Prezydium WRN. Jego miejsce w radzie zajmuje Alicja Noga, krawcowa w hotelu „Kasprowy” w Zakopanem, bezpartyjna, która również kandydowała do WRN z zakopiańskiego okręgu wyborczego nr 5.

Z miesięcznym opóźnieniem wszedł pod obrady sesji WRN projekt planu społeczno-gospodarczego i budżetu województwa na rok bieżący. Projekt trudny, skonstruowany nie na miarę potrzeb, lecz możliwości. Determinują go pogarszające się wyniki gospodarce w przemyśle i rolnictwie, spadek dochodu narodowego. Nakłady na podstawowe cele społeczne: ochronę zdrowia, oświatę i gospodarkę komunalną zostały wprawdzie zabezpieczone, są jednak one dużo niższe, niż tego oczekiwano.

Problem społeczny nr 1: budownictwo mieszkaniowe. Bariery, ograniczające jego rozmiary — to głównie niewielkie możliwości wykonawcze przedsiębiorstw budowlanych i braki materiałowe. Sytuacja będzie więc nadal trudna, zwłaszcza w Nowym Sączu. Przewiduje się wybudowanie w tym

Na to, że IX Zjazd PZPR, od którego dzielą nas już zaledwie tygodnie, będzie zjazdem nadzwyczajnym, składa się nie tylko fakt zwolania go w przyspieszonym terminie, ale i — a nawet przede wszystkim — atmosfera w partii, jaka zrodziła potrzebę jego zwolania, jaka towarzyszy przygotowaniom do niego i w jakiej Zjazd będzie przebiegał.

Nadzieje i oczekiwania dzisiejszych dni, wnioski i propozycje wpływające do Centralnej Komisji Zjazdowej od organizacji partyjnych i szeregowych członków partii — składają się na kształt przedzjazdowej dyskusji i nakreślają oblicze zjazdowych obrad.

Jak dalece to, co się dokonuje w kraju, nieobojętne jest członkom partii, jak dalece włączają się oni we wszechogarniający proces odnowy, jak wrażliwi są i pełni niepokojem, by na falach emocji, które przebiegają przez Polskę, nie zatracili się najcenniejsze wartości ustroju, ideologii, a zarazem by doszły do głosu wszystkie te ważne problemy, dla których ostatnimi laty nie było miejsca lub które spychano na margines życia partyjnego i życia ogólnopolskiego — wskazują również listy, które przynosi codzienna poczta „Dunajca”.

Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy grubą kopertę ze stemplem krynickim. To Komitet Zakładowy PZPR przy Zespole Uzdrawisk Krynicko-Popradzkich z siedzibą w Krynicy przysłał wyniki dotychczasowych prac Zakładowej Komisji Przedzjazdowej.

Co proponują kryniczanie, co uważają za niezbędne dla dalszego funkcjonowania partii i państwa?

A więc:

Ogromnie ważne dla całego kraju jest zapewnienie warunków jak najszybszej, znaczącej poprawy w dziedzinach dotychczas zaniedbanych, a decydujących o poziomie życia narodu. Są nimi: rolnictwo i przetwórstwo rolno-spożywcze, konieczne dla zagwarantowania ciągłości i niezbędnego zaopatrzenia kraju w te — dosłownie żywotne dla obywateli — produkty rynkowe. Budownictwo mieszkaniowe, funkcjonujące na podstawie realnych i konsekwentnie realizowanych planów i mające w jak najszybszym czasie osiągnąć taki stan ilościowy i jakościowy, by żadna rodzina nie musiała oczekiwać na mieszkanie dłużej niż pięć lat. Energetyka i transport, stanowiące jak gdyby krwioobiegi organizmu gospodarczego kraju i rzutujące zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio na całą jego strukturę. Służba zdrowia, a ściślej — jej baza materialna: kadry i inwestycje, bez których trudno mówić o nowoczesnym społeczeństwie. Nauka, oświata, kultura — kształtujące postawy społeczeństwa i jego poziom moralny oraz intelektualny. I wreszcie — ochrona środowiska i zasobów naturalnych oraz gospodarka wodna.

Osiągnięciu tego celu służyć będzie, jak to podkreślają kryniczanie, szybkie opracowanie i wdrożenie reformy gospodarczej, która musi zapewnić między innymi materialne zainteresowania pracowników wzrostem wydajności i jakości pracy, zgodność interesów poszczególnych pracowników z interesem społecznym, umocnienie roli pieniądza, samodzielność zakładów w podejmowaniu decyzji służących wzrostowi efektywności gospodarowania, stworzenie takich struktur zarządzania, które pozwolą na maksymalne wykorzystanie możliwości gospodarki.

Szczególne uwagę poświęcają członkowie Zakładowej Organizacji Partyjnej Uzdrawisk Krynicko-Popradzkich dziedzinie stanowiącej centrum ich zainteresowań zawodowych, to jest działalności polskich uzdrawisk. Wskazują na konieczność zdecydowanego podniesienia rangi lecznictwa uzdrawiskowego jako formy profilaktyki zdrowotnej, w tym i profilaktyki schorzeń zawodowych, czynnika regeneracji organizmu przez wpływ naturalnego środowiska bez porównania korzystniejszego dla człowieka niż aglomeracje miejsko-przemysłowe, w których zyle i pracuje znaczna część obywateli, istotnego stadium rehabilitacji po urazach, wypadkach oraz ostrych fazach chorobowych.

Tymczasem istniejąca obecnie w Polsce baza sanatoryjna pokrywa zaledwie dwie trzecie potrzeb, a należy liczyć się z tym, że te potrzeby będą wzrastać. Zbyt często natomiast zapomina się, że lecznictwo uzdrawiskowe ma — oprócz zdrowotnych — niemałe walory... materialne. Jest ono w szeroko rozumianym rachunku ekonomicznym — metodą najtańszą, zarówno ze względu na taniąsiń środków leczniczych (powietrza, wody, klimatu), jak i na

fakt, że zapobiega ciężkim schorzeniom, wymagającym leczenia farmakologicznego i szpitalnego. Dla osób żyjących w niekorzystnych dla zdrowia warunkach i pracujących w podobnych — leczenie uzdrawiskowe jest jedynym skutecznym sposobem regeneracji organizmu.

Aby jednak lecznictwo uzdrawiskowe mogło spełnić te wszystkie zadania, niezbędne jest przeprowadzenie zasadniczej reorganizacji, przez zintegrowanie całej działalności poszczególnych uzdrawisk w rękach jednego gospodarza — przedsiębiorstwa uzdrawiskowego, podległego Zjednoczeniu Uzdrawisk Polskich, a przynajmniej zintegrowanie samych pionów lecznictwa poszczególnych sanatoriów branżowych pod kierownictwem przedsiębiorstw uzdrawiskowych. Należy też zunifikować gospodarkę finansową wszystkich sanatoriów branżowych, ujednolicić stawki żywieniowe, płace i świadczenia socjalne. Ważne byłoby również ograniczenie działalności czasowo-turystycznej w miejscowościach uzdrawiskowych. Czas też zmodyfikować system rozdziału skierowań sanatoryjnych.

Członkowie Zakładowej Organizacji Partyjnej uzdrawisk krynickich i popradzkich mocno podkreślają wagę pełnego, bezwarunkowego przestrzegania zasad ustawy o ochronie środowiska, szczególnie w miejscowościach uzdrawiskowych. Celowi temu służyć powinno szybkie opracowanie ogólnych i szczegółowych planów zagospodarowania przestrzennego uzdrawisk istniejących i tak zwanych potencjalnych, likwidacja zakładów przemysłowych i innych obiektów uciążliwych dla środowiska na tych terenach, gruntowna modernizacja i rozwój infrastruktury komunalnej (zdalne ciepłownictwo, gazyfikacja, systemy wodno-ściekowe, układy komunikacyjne), prowadzenie gospodarki leśnej wokół uzdrawisk na zasadach podobnych jak w parkach narodowych, modernizacja bazy sanatoryjnej.

Nie są to zadania ani łatwe, ani tanie. Jednakże waga, jaką w calokształcie ochrony zdrowia mają i muszą mieć uzdrawiska sprawia, że nie wolno odkładać ich „na potem”, bo może się okazać, że będzie już na to za późno. Dlatego właśnie tyle miejsca poświęca im dokument krynicki zawierający najistotniejsze — zdaniem krynickich towarzyszy — sprawy, jakie musi wziąć pod uwagę IX Zjazd PZPR.

W drugiej części przyslanego do redakcji „Dunajca” listu poruszone są sprawy wewnętrzne: statutu PZPR, roli partii w kraju, ordynacji wyborczej, polityki kadrowej, pracy wewnętrznej i wewnętrznej demokracji.

Kryniczanie — tak jak i ogół członków partii — wskazują konieczność dokonania takich zmian w statucie, które stworzyłyby pełną gwarancję ochrony partii przed powtarzaniem się sytuacji kryzysowych, rzutujących bardzo niekorzystnie nie tylko na środowiska partyjne, ale i na cały kraj.

Zmiany takie powinny dotyczyć przede wszystkim skoncentrowania działań partii na programowaniu i wytyczaniu kierunków rozwoju społecznego i politycznego państwa.

czno-gospodarczego Polski w oparciu o głęboką znajomość problemów ludzi pracy, problemów życia całego społeczeństwa, by nie dopuścić do wypaczeń i wynaturzeń w aparacie wykonawczym partii i administracji. Partia powinna sprawować kontrolę polityczną nad realizacją ustalonych zadań i celów, czuwać nad wychowaniem i doбором kadr kierowniczych, dbać o autentyczność, szerokie uczestnictwo swych członków w organach przedstawicielskich i instytucjach samorządowych.

Nie powinna natomiast bezpośrednio zarządzać ani podejmować konkretnych decyzji w zastępstwie władz administracyjnych.

Rozgraniczenie kompetencji partii i administracji — podkreślają towarzysze z Krynicy — stowrzy niezbędną jasność i jednoznaczność odpowiedzialności.

Takie ukierunkowanie działalności partii pociąga za sobą — zdaniem kryniczan — konieczność znacznego zróżnicowania schematu organizacyjnego Komitetu Centralnego i Komitetów Wojewódzkich PZPR w stosunku do struktury administracji. Wiąże się z tym ograniczenie ilości wydziałów branżowych, a w zamian — powołanie zespołów czy komisji problemowych złożonych z fachowców. Rozdziałowi partii od administracji służyć winno również odejście od praktyki jednocze-

Elżbieta Glinka

PRZED ZJAZDEM — GŁOS Z KRYNICY

anego pełnienia funkcji kierowniczych w partii i administracji państwowej, a także od praktyki podejmowania wspólnych uchwał.

Celowe wydaje się rozpatrzenie, czy struktura organizacyjna partii powinna powielać strukturę administracji państwowej. Proponują zatem, by — przy zachowaniu obecnej czterostopniowości tej struktury — zmienić zasięg jej poszczególnych szczebli i nadać jej postać następującą: Komitet Centralny z Biurem Politycznym i Sekretariatem, Komitety Regionalne obejmujące swym działaniem makroregiony gospodarcze lub międzywojewódzkie, Komitety Okręgowe obejmujące po kilkanaście gmin, w miarę możliwości jednorodnych pod względem gospodarczym, oraz Komitety Zakładowe (Fabryczne) i POP. Ważne jest przy tym, by w działalności każdego elementu takiej struktury odpowiedzialną rangę nadać pracy komisji problemowych.

Jak i inne środowiska partyjne, tak i kryniczanie sugerują konieczność zmiany ordynacji wyborczej, przede wszystkim w kierunku zapewnienia pełnej tajności wszystkich elementów kampanii wyborczej, oddzielenia wyboru I i II sekretarza każdej instancji, odrzucenia tzw. kluczy wyborczych, ścisłego ograniczenia ilości kadencji na stanowiskach kierowniczych. Podkreślają też wagę ustalenia niezbędnych kryteriów awansu kadr kierowniczych.

Sprawą ogromnej wagi, co wykazały zwłaszcza ostatnie miesiące, jest poprawa pracy wewnętrznej i umocnienie szeregów partyjnych. Członkowie organizacji z uzdrawisk krynicko-popradzkich wnioskuje o dokonanie w partii weryfikacji i uznanie za podstawowe kryterium przyjęcia kandydata do partii jego wartości moralnej i zaangażowania ideowego. Konieczne jest konsekwentne przestrzeganie statutu i realizacji uchwał partyjnych oraz dokonanie zdecydowanych zmian w systemie informacji wewnętrznej.

Jednocześnie dla umożliwienia prawidłowego funkcjonowania demokracji socjalistycznej, niezbędne jest szybkie dokonanie prac legislacyjnych dotyczących uchwał o działalności rad narodowych, samorządu robotniczego, związków zawodowych, przedsiębiorstw. Bardzo ważnym elementem tej demokracji winny być konsultacje społeczne, które umożliwiają autentyczny udział obywateli w życiu gospodarczym i społecznym kraju.

W poludnie odwiedził mnie Jan Kozłowski, który ćwierć wieku temu razem z rówieśnikami organizował w Kaniowie transport z lekami i krwią dla Budapesztu. Po nim — Zbigniew Siatkowski, który kiedyś poparł wniosek o wydalenie mnie z PZPR, a następnie — po szesnastu latach — dał mi rekomendację umożliwiającą powrót do partii. Wreszcie wieczorem — Antoni Kroh, młodszy od nas, w gorącej wodzie kapany, który chce być sędkiem Salitykowem — Szechedrinem i pyta, czy wydrukuję jego szkiecie demaskujące małość niektórych postaci zadłużających dziś byle galicyjskie miasteczko nad Dunajcem.

Trzy długie rozmowy o naszym uwikłaniu w historię, Biegraficzinie i politycznie zlokalizowane między Bugiem i Odrą, czasowo — między wystrzałem z Aurory, Jałta, Poczdamem, Gdańskiem i sędkiem ratuszem. Odsiewamy ziarna od plew, wracamy do swoich doświadczeń politycznych, próbujemy uporządkować fakty.

Takie dysputy prowadzi się w polskich domach od lat. Kiedy jednak chce się je przenieść na forum publiczne przypominają drogę przez Golgotę. Niełatwo się bowiem porozumieć, skoro przez wiele lat, zaniedbano trening w sztuce rozmawiania i spierania się. Myślimy często różnymi językami. Naznaczeni urazami, nieufni — jedno tylko mamy wspólne: Ojczyznę. Ale już próba odpowiedzi na pytanie, kto jej służy, a kto szkodzi — ujawnia istne rozbieżności w poglądach.

Od dawna rwie się bowiem ciągle myślenia obywatelskiego. Zmienności w pokoleniowej sztafecie zaczynają widać od początku. Za każdym razem odkrywają abecadło polityczne, mając na to zaledwie kilka tygodni i zakodowaną w psychice podejrzliwość. Wiem, że to nie ich wina. Wiem, że inną miarą trzeba osądzać potknięcia debiutantów, a inną błędy dorosłych. Sam o te tarły ulgową zabiegałem przed ćwierć wiekiem, odpowiadając strofującym nas krytykom słowami poety:

*Wybaczcie nam, niepokornym,
nieudzielnym,
ćwierć tego, co my wam
wybaczyliśmy,
a cały świat będzie nasz!*

Są i dzisiaj młodzi, którzy mogliby te słowa skierować do konformistów z pokolenia swych ojców. To oni, usprawiedliwiają swą niecierpliwosć powiadając, że niczego się nie osiągnie, jeśli próbować po dobroci. Tak samo myśleliśmy w salach Collegium Novum i na politechnice w pięćdziesiątym zóstym i z tą samą nieufnością — co teraz w niejednym lokalu „Solidarności” — odrzucaliśmy wszelkie rady i przestrogi, bo wyglądały jak próby „wysługania” nas. Wychowałem w romantycznej tradycji patriotycznych zrywów nie ufaliśmy żadnym autorytetom. Sami sobie sterem, żeglarzem, okrętem. Przerzaliśmy szybko

Oto dlaczego dzisiaj — chociaż mam świadomość jak niechętnie słucha się rad kogoś, kto nie przysiąka, i jak gwałtownie odrzuca się wyolębną rękę, jeśli ta ręka nie głaszcze przymilnie — robię rzecz niepopularną. Nie wciągam skóry kameleona, któremu spiesznie na pierwszą linię odnowy, ani nie próbuję wygodnie przeczekać zawieruchy, lecz narazam się na złościwości i na brzydkie posądzenia. Trudno, za prawdę, za własną prawdę, trzeba z reguły słono płacić. Moja prawda sprawdzona osobiste jest taka: od bicia pięścią w stół powstają jedynie siniaki na dłoni i nie ponadto!

Zniosę ryzyko, że nie wszyscy zgodzą się ze mną, ale też nie wszyscy mają dostateczne rozeznanie w realiach. Ci, którzy wśród waśni oddalających nas od siebie, zachowali zdrowy rozsądek — myślą podobnie. Nadal zresztą sądzę, że większość społeczeństwa orientuje się na kompromis, a nie na konfrontację. Dlatego jestem za cierpliwym zabieganiem o to, żeby nie wyolbrzymiać rozbieżności i z powodów małych spraw nie ustawać się od razu po przeciwnych stronach barykad. Wściekłość zapiekła i nietolerancja są złymi doradcami. Dezintegrują, podgrzewają emocje, stępują rozum.

Powtarzam uparcie, że powściągnięcie temperamentów nie musi oznaczać kulturali, ani odstepienia od słusznych roszczeń i postulatów. Potrzebne jest nam młotychmiast wstrzymanie się od działań pochopnych, od zatrzasnięcia drzwi, narzucania swej woli, wymuszania pod presją czegokolwiek. Cóż reszta jest jeszcze przed nami, jeżeli rzetelnie respektować się będzie warunek podstawowy, iż gorą-

cość pozostanie w sercu, natomiast głosy stają się chłodniejsze i zrównoważone. Uwaga ta dotyczy wszystkich bez wyjątku.

Niepokój zakrada się od serc. Pięć posierpniowych miesięcy to nieustanne wybuchy pretensji, waśni i sporów. Końca konfliktów, niestety, nie widać. Ile czasu nam jeszcze zostało?

Historia sądzi, kto miał rację. Ci, którzy radzili powstrzymać się od strajków i akcji protestacyjnych? Czy ci, którzy uważali, że bez podtrzymywania nacisku niczego się nie osiągnie?

Dla potomnych bez znaczenia będzie, czy jakiś prezes winien odejść i czy ciotka dyrektora szluzie dostała mieszkanie, a jej siostrzeniec — talon na telewizor. Potomni będą się zastanawiać, jak to było możliwe, żeby ma-

sprawy pełniały na tory rozsądku. Może nawet ślepotą ekstremistów okazało się uleczała? Może tylko wrogowie ojczyzny, znajdując się za burtą?

W każdym razie nie sądzę, by można było twierdzić, że społeczeństwo nasze nosi w genach śmiertelną dawkę anarchii, rozroby czy kundlizmu. To raczej nagromadzone latami pretensje i urazy — jakże często uzasadnione! — są rozdmuchiwane przez atadnych siewców niepokojów. Nie przebiegają oni w środkach i gotowi są skoczyć do gardła każdemu, kto ma odwagę stanąć im na drodze.

Jest pora, by zacząć ich obnażać. Dopraszają się tego swym macielstwem. Ale trzeba wyraźnie dopowiedzieć, że ale idzie tu o zdrowy, robotniczy protest, który nie bez podstaw wciąż wskazuje na słamazość, demoralizację i

Sądzę że gdybyśmy taki zespół posiadali na początku roku, nie doszłoby do ubolewania godnych wydarzeń w Nowym Sączu. Bez owijania słów w bawełnę pragnę zauważyć, że kontakty „Solidarności” z władzami noszą istotną skazę: urywają się co jakiś czas, nie zapobiegają w porę konfliktom: budzą podejrzenie, iż po obu stronach występują niekiedy ludzie bądź nie pragnący porozumienia, bądź niezdatni do negocjacji. Znaczna część oskarżeń o brak dobrej woli i niełojalność partnerów bierze się właśnie z niedopracowania technik rozmawiania. Tak się nie da żyć! tak można jedynie przez jakiś czas spalać się nerwowo, narażając na szwank sprawy nadrzędne.

Z niepokojem obserwujemy rozliczne napięcie i negocjacje. Czy one muszą tak długo trwać? Czy konieczne jest łapanie się za słowa, wzajemne podrywanie autorytetu i wiarygodności? Czy nie szkoda tej energii, którą pochłania każdy nowy konflikt? Zanim znówu coś wybuchnie, stwórzmy mechanizm normalizujący kontakty władzy z ruchem związkowym. Zdać on już egzamin w wielu zakładach pracy. Pora zrobić to również na szczeblu województwa. W końcu zawsze siada się do stołu. Na razie — zbyt późno i po ciężkim boju. Po prestiżowych przetargach o termin i nieście negocjacji. Po podchodach angażujących masę ludzi i nerwów. Może należałoby siadać do stołu przed startem?

Wierzę w sens utworzenia takiego forum, na którym systematycznie spotykać się będą stale ci sami związkowcy i urzędnicy państwowi otwarcie omawiający trudne sprawy ludzi pracy w obecności obiektywnego zespołu powołanego przez WRN. Ważne, żeby zarówno związkowców jak i administrację reprezentowali w zasadzie zawsze ci sami przedstawiciele. Wzajemne poznanie się ułatwia bowiem rozmowę i służy budowaniu więzi, której bardzo dał brakuje.

Wierzę również, iż stać nas w regionie na znalezienie wśród robotników rolników, pracowników, nauczycieli i twórców kilkunastu godnych i sprawiedliwych postaci, które sprostałyby wymogom czasu i podejmą się misji rozjemców.

Jeżeli obywatel przewodniczący WRN uzna zasadność tej inicjatywy, województwo nowosądeckie uczyni istotny krok ku unormowaniu stosunków wzajemnych władzy i związków zawodowych. W przeszłości nie obawialiśmy się na tej ziemi eksperymentować i wychodziło nam to na zdrowie.

Utworzenie proponowanego forum nie oznaczałoby wyciszenia sporów. Są one nieuchronne i nawet niezbędne, by w życiu publicznym nie rozpełniał się znowu przyimność. Rzecz jednak w tym, żeby spierając się, znaleźć czas i siły na naprawę tego, co było jakie i spartaczono. Dotychczas idziemy ku odnowie wielce niebezpieczną trasą — skrajem piekła, skrajem nieba. Może jest jeszcze czas, by postarać się o jakąś asekurację?

Moja propozycja zmierza do podniesienia praktycznej efektywności dialogu poprzez nadanie mu charakteru instytucjonalnego. Jeśli w dodatku dopuści się na obrady dziennikarzy, społeczeństwo otrzyma informację niezbędną, by móc prawdziwie ocenić, o co komu chodzi. Niejawność wielu dotychczasowych negocjacji pozwala manipulować opinią publiczną, rodzi plotki i niejasności.

W normalnej sytuacji nie byłoby potrzeby powoływania takiego zespołu. Czas jest jednak wyjątkowy i wymaga — jak sądzę — działań specjalnych,

Adam Ogorzałek

Skrajem piekła, skrajem nieba

jąc na głowie sprawy naprawdę wielkie uwikłać się w detale o drugorzędnym znaczeniu. I dopiero wtedy zacznie się narodowa dyskusja o tym, że chyba przedmioty sporu stanowiły pretekst w rozgrywce o wiele poważniejszej.

Miliony obywateli stojących w kolejkach sklepowych nie są zainteresowane politykierstwem. Im chodzi na prawdę o to, żeby w Polsce było sprawiedliwie, mądrzej, zasobniej. To nie oni w uporczywym destabilizowaniu sytuacji w kraju upatrują swą szansę.

Bruździ nam dzisiaj nie tylko spuścizna po latach nonsensów i wciąż żywy brak wyobraźni, czy odpowiedzialności. Bruździ wcale nie mniej zatrważający klimat współżycia zbiorowego plotką, pomówieniami i wzniecaniem napięć.

Czy bez racji pisze się, że tylko „nawipni sądzą, a nieuczciwi udają, że obecny spór toczy się rzeczwiście o wolne soboty”? W istocie jest to walka o władzę.

Znany publicysta, który považał się niedawno wypowiedzieć kilka myśli idących pod prąd, otrzymał listy odszczepiające go od czci i wiary. W rewanżu napisał, że cechą minionych etapów było istnienie „sądów kapturowych” wydających bezapelacyjnie wyroki i że także „sady” wcale nie należą do przeszłości, chociaż dzisiaj zasiadają w nich inni lawnicy, sądcy z zupełnie innych paragrafów. — I dodak — pomarzyć więc tylko można o kraju szanującym na równi opinię większości i niezawisłe zdanie jednostki. O kraju, w którym odmiennie zapatrywań nie jest traktowana jako zaprzastwo.

Gorzkim to słowa. W wielu się pewnie pod nimi podpisze. Przede wszystkim ci, o których powiedziano kiedyś, że trzeba by im stworzyć zupełnie inny naród, aby zdołali się z nim porozumieć. Ale nie tylko oni mają powód do zjadliwych uwag o zacietrzewionej nietolerancji.

Nie jestem ślepy: widzę przeciwieństwo wzburzającą co parę tygodni falę społecznej nerwicy i przebieżanie faktów; widzę gromadę medków, którzy zawsze wiedzą lepiej, a dziś chętnie wystąpiłby jako rzecznicy odnowy.

Mam zresztą świeże doświadczenia własne. Po artykule, w którym postawiłem kilka kłopotliwych pytań, otrzymałem sporo listów. Są w nich wyraz poparcia i solidarności, nie pozwalające zwątpić w szansę odnowy. Są także głosy ociekające jadem nienawiści. Ci, którzy stracili umiar i przyzwyczajenie, chociaż hałaśliwi, nie stanowią wszakże większości społeczeństwa. Jest więc nadzieja, że uda się nasze narodowe

nieuczciwość zasługująca na jawne osądzenie. Natomiast kto nie umie odróżnić słusznego gniewu ludzi pracy od pospolitej rozroby, lepiej żeby się powstrzymał w ten groźny czas od publicznej działalności. Ani partia, ani większość społeczeństwa nie są zainteresowane powierzchownymi uogólnieniami. Starajmy się więc narzucić w sytuacjach konfliktowych te zasady etyki walki, która wywya, żeby nie zadać ani jednego ciosu ponad bojową konieczność.

Redaktor Rakowski postawił niedawno ważne pytanie: kto w tym nowym, z trudem montowanym układzie partycypanckim winien przejawiać najwięcej ciepłoty, zrozumienia argumentów drugiej strony oraz spokoju i godności nawet w przypadkach, gdy partner jest nieuczciwy? Odpowiedź nie następuje trudności. Stroną tą ma być władza. Podzielam ten pogląd i z wiarą, że nowe związki zawodowe są ważnym elementem naszego systemu demokratycznej socjalistycznej kierunki na rzecz przewodniczącemu wojewódzkiej rady narodowej, TADEUSZA ZAPIORKOWSKIEGO, następującą propozycję:

Powołamy w naszym regionie stały zespół roboczy złożony z szanowanych, cieszących się niekwestionowanym autorytetem obywateli, który pełnił będzie rolę kolektywnego arbitra we wszystkich kwestiach spornych na styku statutowej działalności związków zawodowych i administracji. Zespół ten winien spotykać się regularnie w ustalonych z góry terminach — np. co dwa tygodnie — a jeśli okoliczności będą tego wymagać, także częściej.

Tym różniłby się on od dotychczasowych komisji nieistniałych i doraznie powoływanych, że brałby na warsztat nie tyle sprawy będące już przedmiotem sporu, co raczej sprawy mogące dopiero wywołać kontrowersje.

Da się zapewne wynegocjować z zainteresowanymi reprezentatywny skład zespołu gwarantujący, iż zasiadają w nim ludzie sprawiedliwi, przekładający dobro publiczne ponad partykularne interesy, wnikliwi, obiektywni, mądrzy i obywi w rozsądzaniu trudnych spraw. Nie posiadalby on żadnych uprawnień stanowiących, nieingerowałby w niezależność związkowców i kompetencje administracji. Byłoby to jedynie forum opiniodawcze, silne mądrością swych członków i niewątpliwym poparciem społecznym.

Wotum zaufania

Otworzyliśmy naszym czytelnikom szeroko łamy „Dunajca”. „Trybuna”, zajmująca pełne dwie strony, stała się jego żelazną pozycją, zaś głosy naszych korespondentów — to jedna z form szeroko zamierzonego dialogu ze społeczeństwem, naczelnej zasady redagowania naszego pisma.

Redakcyjna poczta codziennie przynosi kilkadziesiąt listów. Ich autorzy piszą o sprawach przeróżnych. Dzieła się więc z nami ogólniejszymi refleksjami o wydarzeniach, którymi żyje cały kraj, podpowiadają tematy naszych dziennikarskich publikacji. Są także w tych listach i sprawy jednostkowe, drobniejsze: oto skarga na urzędnika, który po jaśniepańsku potraktował petenta; gdzie indziej żale na kierowcę autobusu, który arogancko zachował się wobec pasażerów, czy ekspedientkę, która źle obsłużyła klienta... I dla nich — w miarę możliwości — znajdujemy miejsce w „Trybunie”, bo sprawy te w sumie składają się na obraz naszego codziennego życia, którego my, dziennikarze, musimy być szczególnie uważnymi obserwatorami.

Przychodzą polemiki z naszymi tekstami; są odpowiedzi ludzi bądź instytucji przez nas skrytykowanych. Drukujemy je w myśli zasady: „niech będzie wysłuchana druga strona”. I jest wreszcie pewien szczególnie rodzaj korespondencji, zaczynających się zazwyczaj od słów: „Uprzejmie proszę o interwencję w mojej sprawie...” Pochodzą one najczęściej od ludzi rozgoryczonych, którzy wyczerpali już wszystkie inne sposoby dochodzenia swoich racji. Idziemy więc tropem sprawy; częstokroć podejmujemy interwencję (z różnym, niestety, skutkiem), często i trudno zazwyczaj — też przychodzi — wytlu-

maczyć skarżącemu się, że raczej leżą właśnie po stronie przeciętnej.

Czego oczekujemy od naszych korespondentów? Przede wszystkim — rzetelności. A z tą — niestety — bywa różnie. Czasem już na pierwszy rzut oka widać, że autor listu usiłuje zaangażować redakcję w swój, nie zawsze czysty interes. Kiedy indziej — dochodząc słusznej nawet sprawy, sięga po argumenty, mijające się z prawdą...

Te ostatnie, niewesołe refleksje wywołał zamieszczony przed dwoma tygodniami w „Trybunie Czytelników” list Piotra G. z Szaflar. Można zrozumieć rozgoryczenie człowieka, który z żoną i dwójkiem dzieci przez jedenaście lat tuła się po cudzych kątach w oczekiwaniu na własne mieszkanie. Trudniej zrozumieć, co skłoniło go do napiśnięcia słów, które zacytowałem w pełnym zaufaniu do autora: „Obecnie naczelnik miasta informuje mnie, że ma jedno mieszkanie dla „Transbudu”, ale o nie ubiega się kierownik „Transbudu”. Tenże kierownik należy do Zakopiańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej od 4 lat. Mieszka (...) w 3-pokojowym mieszkaniu...” A tymczasem — już po publikacji listu — okazało się, że owo rzekomo 3-pokojowe mieszkanie — to tylko sublokatorski pokój o powierzchni 9 metrów kwadratowych, i że kierownik jest w sytuacji wcale nie lepszej, niż Piotr G. (któremu zresztą nadal chcielibyśmy — w miarę naszych możliwości — pomóc).

Oddając we władanie Czytelników dwie „Dunajców” strony, udzieliłmy im naszego wotum zaufania. Niechże więc odpowiedzialność za słowo pisane będzie nie tylko naszą dziennikarską powinnością.

REDAKTOR „TRYBUNY”

społeczno-politycznym i gospodarczym. Jednak — co się daje wyraźnie zauważyć — ten proces odnowy jest zakłócany przez pewne grupy ludzi działających wręcz kontrrewolucyjnie i anarchizystycznie. szerzących niepokoje. Tym wichrzyckim grupom nie leży na sercu dobro narodu polskiego.

Są tacy „odnowiciele”, którzy chcieliby negować cały olbrzymi 36-letni dorobek narodu polskiego w ciągu istnienia Polski Ludowej, cały rozwój, który się dokonywał pod kierownictwem partii i sprzymierzonych z nią stronnictw. Tym grupom absolutnie nie zależy na zdrowej, prawdziwej odnowie. Smutne jest jednak, że te grupy — chociaż nieliczne, lecz działające w sposób demagogiczny — i tu i ówdzie znajdują: posłuch u ludzi uczciwie pracujących. A przecież wybitnie szkodliwi to odradzającemu się ruchowi zawodowemu oraz hamuje wprowadzenie kraju z kryzysu gospodarczego.

Odnowa w życiu partyjnym, społecznym i gospodarczym dokonać się musi — i dokonuje się. To bardzo dobrze. Każdy rozsądny człowiek, każdy prawdziwy patriota za nią się opowiada. Ale musi to być odnowa bez fałszywych „odnowicieli”.

STANISŁAW JAGIELSKI
Krynica

Żłodziwie wielcy i mali

Ciągle ostatnio słyszy się słowo ONI. ONI są winni, ONI nas w tę biedę wpędzili ONI mają wile, auta, „twarde” i „miękkie”. Z NIMI trzeba zrobić porządek. Dawniej pomrukiwano pod nosem, dzisiaj panuje moda na „szczerze wypowiedzi”. Co to znaczy w opinii przeciętnej obywatela „ONI”? To „góra... czerwona burżuazja”, „partyjniacy”, „dozwolni dyrektorzy” itp. To nie MY, to ONI są wszystkiemu winni. ONI są za wszystko odpowiedzialni.

Czy to przypadkiem nie jeszcze jeden mit, krążący w naszym społeczeństwie? Najlepszy general nie wygra wojny na czele kiepskich żołnierzy. A więc może nie jest winna tylko partia i aparat państwowy? Może winnych należy szukać także gdzie indziej?

Śięgnijmy w przeszłość, w okres utrwalania władzy ludowej. W ogólnym zamecieniu trwał wielki szaber. Szabrowali różni cwaniacy, różne męły społeczne, a było ich bardzo wiele. Potem zaczęło się rozkradanie materiałów budowlanych, przeznaczonych na budowę Nowej Huty i innych wielkich inwestycji. A ktoż kradł? Najczęściej kierownicy ciężarówek, do spółki z właścicielami działek budowlanych. A jak nie kradzież — to marnotrawstwo. Zresztą po dziś dzień rozkrada się materiały budowlane, gdzie się tylko da; z „wykombinowanego” materiału robi różne „fuchy”, często w godzinach pracy.

A urzędnicy? W czasie urzędowania załatwiają wszystko, tylko nie to, co załatwiać powinni; trwają tasiemcowe, prywatne rozmowy z telefonów służbowych, naturalnie na koszt biura; kierowcy autobusów inkasują gotówkę za przejazd, z wydawaniem biletów natomiast różnie bywa: Przykłady można mnożyć w nieskończoność.

Tak, proszę szanownych czytelników, to nie tylko ONI, to — uderzyć się w pierś — systematycznie, przez trzydzieści pięć lat rozkradaliśmy Ojczyznę. Prawda, i „na górze” znaleźli się złodziwie i to na wielką skalę!

Policzmy straty: jeżeli dyrektor lub minister ukradł milion, czy dziesięć milionów złotych to jest źle, bardzo źle, ale drobne nawet kradzieże, marnotrawstwo, pomnożone przez miliony pracowników — dają straty idące w miliardy złotych!

K.S.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Drobiazgi — a denerwują!

Od pewnego czasu brakuje w handlu tak bardzo potrzebnych mezańek. Żywny się w stołówkach, nosimy obiady do domów — a mezańek w sklepach nie uświadczy. Skoro można kupić garnuszek, garnek, rondelkę, wiadro czy miednicę, trudno zrozumieć, dlaczego nie produkuje się właśnie mezańek?

Druga zmaora — to brak części do prostych urządzeń gospodarstwa domowego. Nie ma w ogóle nożyków, siatek, śrub do maszynek do mięsa, brakuje węży gumowych do przyszniców, kulków do instalacji wodociagowych itd. Tym sposobem z każdym drobiazgiem trzeba biegać do punktu uslugowego lub wzywać pogotowie techniczne. Komu się to oplaca? Zwłaszcza teraz, kiedy winniśmy żyć z ołówkiem w rękę i liczyć się z każdą złotówką.

WŁADYSŁAW BOBUŁA
Gorlice

Gdzie są polscy laureaci Nobla?

Konia z rządem temu, kto kupi w naszych księgarniach poezje Miłosza. Rozumiem, że nasze wydawnictwa nie przewidziały iż Miłosz otrzyma nagrodę Nobla. Mam jednak nadzieję, że niedługo będzie mogła poznać twórczość jednego z Wielkich. Dziś naprawdę trudno coś powiedzieć o jego pisarstwie — wrywkowe czytanie wierszy, drukowanych w różnych czasopismach, telewizyjne reportaże, nawet „Dolina Issy” (w III pr. Polskiego Radia) nie daje tyle, co tomik poezji.

Pewnego dnia jednak nasunęła mi się refleksja. nagrodę Nobla dostali także Sienkiewicz i Reymont. Twórczość ich fest nam znana choćby ze szkoły, ale czasem chciałoby się znów przeczytać np „Quo vadis”.

Zasłan do biblioteki gromadzkiej.
— Proszę o „Quo vadis” — zwróciłam się do bibliotekarki.
— Wypożyczona...
— A kiedy, choćby w przybliżeniu, może być oddana?

— Oj! Ja tej książki nie widziałam od dwóch lat. Krąży z rąk do rąk.

Nie zrazilałam się. Jadę do najbliższego miasteczka. Znowu uprzejmy uśmiech i odpowiedź: niestety... Poszłam do księgarni. Zapytałam o Sienkiewicza i Reymonta. Jaką odpowiedź otrzymałam? Łatwo się domyślić. Praktycznie pozycje te są nie do osiągnięcia.

Rozumiem, że nie ma dziś utworów Miłosza — ale dlaczego tak trudno np. o „Quo vadis”, „Potop”, „Krzyżaków”, „Chłopów”? Wiem, wiem: brak papieru, brak farby drukarskiej, brak tego i owego. Jestem jak najbardziej za drukowaniem utworów młodej generacji, debiutów — ale czy konieczne w tak dużej ilości, jak to widzimy na księgarskich półkach? Czy można wychowywać inteligentne społeczeństwo, dobrego czytelnika bez „żelaznych” lektur?

Nie zwalam całej winy na wydawców, bo wiem, że nie tylko oni decydują o tym, czy wydrukują Mickiewicza, Sienkiewicza, Norwida lub Reymonta. Podobala mi się bardzo wypowiedź pana Przymianowskiego w Sejmie PRL. Poruszył on problem nie tylko książki, ale całej kultury. Czy jednak słyhać jakieś echo jego przemówienia (naprawdę pięknego i rzeczowego)?

Nie wiem, czy kiedyś wszedłszy do księgarni i poprosiwszy o „Quo vadis”, usłyszę: — Proszę bardzo, a może podać także „Chłopów” Reymonta? Mam jednak nadzieję, że przynajmniej biblioteki zostaną zaopatrzone w taką ilość odpowiednich pozycji, aby nie trzeba było ich szukać jak obecnie kostki masła.

Chciałabym na koniec przytoczyć jeden cytat, dający wiele do myślenia: „Takie będą Rzeczpospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Książka ma w tym chowaniu też swoje miejsce.

MARIA RANOSZ
Słupiec

Odnowa — bez fałszywych odnowicieli!

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza umiała się przyznać do swoich błędów i zapoczątkowała proces odnowy w całym życiu organizacyjnym,



Rys. FRANCISZEK FALKA

CZYTELNIKOWA

Łodowate mieszkania

My, mieszkańcy osiedla „Szymony” w Zakopanem zwracamy się z uprzejmą prośbą o interwencję w sprawie ogrzewania mieszkań. Osiedle nasze zostało zasiedlone w 1976 roku i od samego początku, w każdym sezonie zimowym mieszkania są regularnie nieogrzewane.

Od jesieni 1976 roku trwają nasze interwencje w Spółdzielni Mieszkaniowej i Zakładzie Ciepłowniczym przy RPGK w Zakopanem. Tłumaczy się nam zawsze, że brakuje opału, palaczy, a odpowiednimi kwalifikacjami itp.

W jesieni 1978 r. odbyło się spotkanie mieszkańców osiedla z przedstawicielami Spółdzielni Mieszkaniowej, Zakładu Ciepłowniczego i RPGK. Na zebranie zaproszeni zostali również przedstawiciele KM PZPR i Urzędu Miejskiego, ale nie przybyli. Tłumaczono nam wówczas, że kotłownia jest niedostosowana do takiego dużego osiedla. Podjęto pracę nad jej modernizacją i obiecano, że od przyszłego roku tj. 1979 będzie ciepło. Tymczasem nadal nic się nie zmieniło. Co roku za to szerszymi to same tłumaczenia i te same obietnice.

Tymczasem na osiedlu wybudowano i podłączono do tej samej „niedostosowanej” kotłowni jeszcze jeden blok mieszkalny i przedszkole. W tej chwili osiedle liczy 9 dużych bloków plus przedszkole. Sytuacja nasza stała się dramatyczna. W mieszkaniach panuje temperatura od 10—12°. dogrzewamy je piecykami elektrycznymi. Jest to w najwyższym stopniu nieekonomiczne (dodatkowe obciążenie energetyczne) i połączone dla nas z dużymi kosztami. Otrzymujemy wprawdzie od Spółdzielni Mieszkaniowej zwrot kosztów ogrzewania (około 60 zł — za sezon), ale to nie pokrywa w żadnym wypadku naszych opłat za dodatkową zużytą energię elektryczną. Tymczasem za „ogrzewanie” mieszkań płacimy przez cały rok około 550 zł — miesięcznie, doliczone do czynszu.

Uprzejmie prosimy o szybką i skuteczną interwencję, bo jeśli tempera-

tura w Zakopanem spadnie do około —20°, w naszych mieszkaniach będziemy mieć najwyżej 6—8°C!

94 podpisy mieszkańców
Osiedla „Szymony”
w Zakopanem

Inne postępowanie — jak w tym wypadku ze mną — jest, ogólnie mówiąc, nieuczciwością.

Z poważaniem
BARBARA FLAK
Kraków

Umowa zobowiązuje

11 października 1980 r. w Zakładzie Kuśnierskim i Wyprawę Skór Futerkowych Kazimierza Miśkowiaka w Rabce przy ul. Sąddeckiej 56 zamówiłam kożuch damski z materiału wykonawcy. Cena usługi uzgodniona została na kwotę 30.000 zł. 15 grudnia ub. roku kożuch odebrałam. Nie wykazywał on wprawdzie żadnych widocznych zewnętrznych usterek, ale już po kilku-nastokrotnym zaledwie użyciu przedniej części kożucha zaczęły się kurczyć i mlać, wyraźnie odróżniając się od reszty skóry. Kiedy dokładnie obejrzałam miejsca tajemniczych fałdów, stwierdziłam, że wszędzie tam, na wewnętrznej stronie są naklejone łaty, czyli kawałki innej skóry. Łat takich naliczyłam aż dziewięć.

14 stycznia udałam się więc do wykonawcy z reklamacją. Kuśnierz jednak poinformował mnie, że ten sposób szycia kożuchów stosowany jest wszędzie, a podobno i w „Pewexie” też takie kożuchy się kupuje.

Nie wiem, czy moje wymagania są nadzwyczajne, wydaje mi się jednak grubą przesadą, by za niewielkich wymiarów kożuch liczyć 30 tysięcy złotych (dokładnie 29.500 zł) i robić go z takiego materiału, który od początku wymaga zabezpieczeń i sztucznych dodatków w postaci ukrywanych przed klientem lat.

Możliwe, że szyje się również kożuchy w całości lub w części z lat. Nie ma w tym nic naganego, jeżeli taką umowę klient zawiera i — co najważniejsze — cena takiego produktu jest odpowiednio niższa. Jednakże każde

Na Barskim brakuje lekarzy

Przychodnia Rejonowa nr 3 na Os. Barskim w Nowym Sączu nie jest już w stanie spełniać swojej roli. Posiada ona zbyt szczerpy personel lekarski; ilość etatów nie zmieniła się od 1974 roku, natomiast liczba mieszkańców korzystających z przychodni wzrosła trzykrotnie. Rozrosło się osiedle Barskie, a nowe osiedle Barskie II liczy około 5 tys. mieszkańców. Przybyła szkoła i przedszkole. Czemu więc ze wzrostem liczby mieszkańców nie rośnie liczba etatów lekarskich?

Mieszkańcy nie mogą zrozumieć, skąd takie oszczędności w służbie zdrowia? Przychodni przy ulicy Broniewskiego przydałoby się jeszcze co najmniej dwóch lekarzy!

I jeszcze jedna sprawa: Komitet Osiedlowy wyraża zdziwienie przeniesieniem służbowym z przychodni lekarza ob. Włodzimierza Kalisza, który był tutaj wysoko ceniony za swą wiedzę, życzliwość i uprzejmość w stosunku do pacjentów. Bardzo go nam brakuje!

KOMITET OSIEDLOWY
„BARKIE”
Nowy Sącz

Zabawy bez troskie — i niebezpieczne

Jest styczeń, pełnia sezonu w Zakopanem. Trudno przecisnąć się ulicami. Kiedy wreszcie — idąc do domu — wy-

dostałam się na skrzyżowanie ulicy Kaspruskiej z ulicą Orkana, usłyszałam krzyki. Co się stało? Otóż chłopczyk może pięcioletni, jadący chodnikiem na sankach wpadł na jezdnię, proste pod kółka taksówki. Mamusia wymyśliła kierowcy, ten nie pozostając jej dłużny: — Czemu pani nie pilnuje gówniara?! Przez niego dostabym się do kryminatu! Kto miał rację? Chyba jednak nie mama, która beztrako pozwoliła chłopcu jechać na sankach, a że w tym miejscu jest trochę z górki, a przy tym ślisko, więc o wypadek nie trudno. Dobrze, że tym razem doświadczy kierowca w porę zatrzymał wóz i skończył się tylko na niezbyt parlamentarnej wymianie zdań.

W chwilę potem, na następnym zakręcie — ponownie słyszę jakieś krzyki. To Milkunastoletnia paniątka, jadąc po chodniku na łyżwach, podcięła nogi pani idącej pieszo.

Wchodzę do „Delikatesów” na Krupówkach. Wewnątrz gniprawdopodobny ścis, bo akurat przywieźli masło i wędliny. Przez tłum przypycha się dama w kożuchu, tylko jakos dziwnie się porusza. Okazuje się, że ma... łyżwy na nogach. Czy nie szkoda łyżew, które po marszu ulicami z lodowiska, a potem po posadzce sklepu przestały być ostre i nie będzie dobrze się na nich jeździło?

Wreszcie ostatnia scenka. Koło poczty, w miejscu najbardziej uczęszczanym w Zakopanem, na środku przejścia dla pieszych leży mały chłopczyk i nie może wstać, gdyż narkłi mu się poplątały. Z przeciwną narkłdzia kierowca, denerwuje się, bo nie może przejechać; tymczasem zbiera się coraz większy tłum gapiów...

Nie zapominajcie, mili goście, że Zakopane to spore, trzydziestotysięczne miasto. A reszta nawet w udrzwiskach, choćby u naszych południowych sąsiadów, jak np. Smokowiec czy Tatrzańskie Łomnica nie spotyka się jeżdżących po chodnikach na nartach, czy łyżwach. Chodniki zostawia się dla pieszych! Bo szkoda nerwów, a i o wypadek nie trudno...

ZOFIA STECKA
Zakopane

„Tutaj i teraz”

W interesującej dyskusji o kulturze, zamieszczonej w numerze 7 „Dunajca” z 30 listopada ub. roku głosy artystów: malarza Krzysztofa Kulisia i rzeźbiarza Franciszka Palki brzmiały gorzko — ale też zbyt wiele padało w nich słów: forsia i o forsie.

Pomijamy tutaj kwestię, że o nas, „Konarach” wyrazili się niedwuznacznie. Ale nie można przejść do porządku dziennego nad faktem, że stawiają nam bezpodstawne zarzuty.

Pan Kulisi twierdził: grupa „Konary” domaga się świadczeń. Sklepów, dotacji, przydziałów, materiałów. I zaraz dodaje, że w ZPAP rzeźbiarz czeka na dłuta i piaci 1500 zł.

Racja. Pan Kulisi zapomina jednak, że amatorzy albo twórcy nieprofesjonalni też muszą czymś rzeźbić. Może tego nie wiedzieć (bo przecież jest malarzem), że np. kubik desek lipowych kosztuje aż 6000 zł.

Czy my, „Konary” domagamy się sklepów? Jeden jedyny raz zaproponowano nam, abyśmy w kwiaciarni pokazali swoje prace. Oczywiście prawdą jest, że klienci byli zainteresowani zakupem tych prac, więc im sprzedaliśmy.

Dlaczego sprzedajemy swoje prace? Wyjaśnia to sam p. Kulisi: dłuta kosztują, drewno również.

Pan Palka (też byłby amator obecnie zawodowiec) uskarża się, że „Konary” wynaturzyły pojęcie sztuki amatorskiej. — W końcu każdego pieniądza

SIADEM naszych publikacji

deprawuje — mówi. Warto więc chyba przypomnieć, że p. Palka też ma w swym artystycznym dorobku prace zamawiane przez różne instytucje. I nie wydaje się nam, że praca na zamówienie jest monopolem profesjonalistów, a zwłaszcza tych, którzy zaczęli kiedyś jako amatorzy.

Na naszą obronę możemy powiedzieć tylko to, że często uczestniczyliśmy i uczestniczymy w różnego rodzaju konkursach międzynarodowych, ogólnopolskich czy regionalnych. Nasze prace zakupiło Muzeum Regionalne w Nowym Sączu. Często również otrzymywaliśmy nagrody i wyróżnienia.

Nasze intencje twórcze jako grupy „Konary”, w której skład wchodzi: brać Marian i Wojciech Pażuchowie, Krzysztof Wiatr, Tadeusz Zengel wyraża najlepiej motto folderu przygotowanego na ostatnią październikową wystawę w ub. roku w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Nowym Sączu:

„Pochodzimy z ludu pracy Sąddeckiej i tu żyjemy. Dlatego czujemy się ściśle związani z naszym regionem, przyrodą, ludźmi i sztuką.

Nawiązujemy do najlepszych tradycji sztuki ludowej Sąddeckiej, a

wierzeń, obyczajów, pracy, obrzędów, zabaw, które chcemy wypowiedzieć rzeźbą w drewnie — odwiecznym tworzywie sztuki ludowej.

Wyrośliśmy ze sztuki ludowej, w niej tkwimy i ją tworzymy.”

Nasze początki sięgają roku 1975, kiedy zaczęliśmy tworzyć jako „Konary” w Domu Kultury Kolejarskiego. Obecnie dobre warunki do pracy zawiądzamy opiece Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. Tyle gwoi wyjaśnienia.

GRUPA „KONARY”

„Proszę o interwencję”

W związku z notatką w numerze 1—2 „Dunajca” z 11 stycznia 1981 r. Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Podgrodziu uprzejmie informuje, że po zbadaniu sprawy udzielono upomnienia z wpisaniem do akt osobowych kelnerce Janinie Rams oraz pracownicy kuchni: Krystynie Dyrek — zastępcy szefa kuchni, Bożenie Hamiga i Cecylii Nawalaniec.

Zobowiązano również na piśmie kierownika restauracji Stanisława Laciugę oraz bufetowe M. Popardę, M. Mróz i Z. Zielińską, pełniące obowiązki kierownika w czasie jego nieobecności, do wzmożenia nadzoru nad podległym personelem w salach konsumpcyjnych oraz kuchni, w celu niedopuszczenia do podobnych wypadków w przyszłości.

Naszego klienta serdecznie przepraszamy za przykrość, jaka go spotkała.

ZARZĄD GS
w Podgrodziu

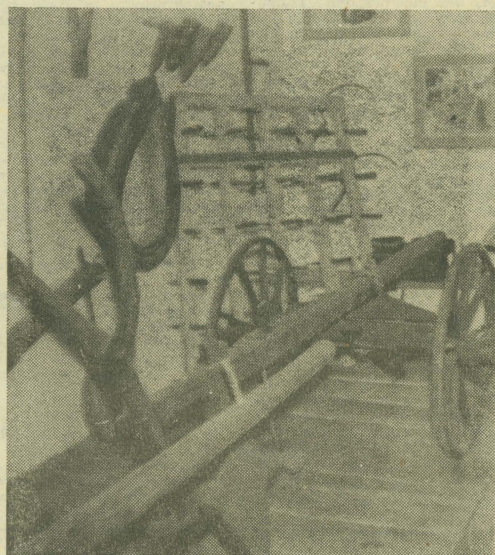
„Od rzeki do kranu”

W związku z krytyczną notatką w „Dunajcu” z dnia 7 grudnia 1980 r. przedstawiciele naszego zakładu i Sanepidu pobrali próbki wody z sieć wodociągowej w kilku miejscach na terenie osiedla Szopena do analiz, które wykonał Sanepid.

Wyniki analiz nie wykazały zanieczyszczenia wody fenolem ani innymi środkami, które stwarzałyby zagrożenie dla środowiska i mieszkańców osiedla.

mgr WŁADYSŁAW MICHAŁUSZ
Dyrektor RPGKIM
w Gorlicach

Dunajec 5



Magdalena Kroh

Zdjęcia Stanisław Śmierciak

W PODEGRODZKIM MUZEUM

W Podegrodziu od lat istnieje muzeum regionalne. Jest to kolekcja ZOFII i STANISŁAWA CHRZĄSTOWSKICH, której początki sięgają okresu międzywojennego.

Zofia Chrząstowska przybyła do Podegrodzia z Płocka w 1928 roku i zaczęła pracować jako nauczycielka w szkole rolniczej; Stanisław Chrząstowski, rodem ze Lwowa, zamieszkał w Podegrodziu w dwa lata później. Praca obojga państwa Chrząstowskich pociągała za sobą kontakty z wieloma ludźmi. Szybko więc wrosli w nowe środowisko, uczestnicząc w miejscowych uroczystościach, obrzędach, zabawach, poznając bogate tradycje kulturowe regionu. Sami również stali się inicjatorami różnych imprez; pani Zofia jest jedną z organizatorek zespołu pieśni i tańca „Podegrodzie”, który powstał w 1937 roku przy ówczesnej szkole rolniczej.

W latach trzydziestych państwo Chrząstowscy zaczęli gromadzić piękny, barwny, bogato zdobiony strój podegrodzki. Wypożyczali go członkom zespołu na występy, a w 1958 roku mogli już ze zbiorów własnych urządzić wystawę w Starym Sączu. Właściwy rozwój kolekcji przypada jednak dopiero na rok 1961. Uroczyste obchodzone „Najpiękniejszym Dniom Podegrodzia” towarzyszyła regionalna wystawa etnograficzna, której przygotowanie powierzono Chrząstowskiemu. Przy pomocy kilku osób, między innymi Józefa Łatki, Józefa Buźniaka, zebrał on od okolicznych gospodarzy sprzęt domowy, narzędzia gospodarzące, ceramikę, rzeźby, hafty, sławki i wycinanki, które wystawiono w szkole. Przed rozpoczęciem zajęć szkolnych trzeba było zlikwidować ekspozycję. Wtedy Stanisław

Chrząstowski zaproponował założenie izby regionalnej we wsi. Przez wiele lat kolekcja — stale poszerzana — zajmowała pomieszczenia w prywatnym domu Chrząstowskich, na poddaszu, w nie używanej oborze, przystosowanej do celów wystawienniczych, w pokojach, na werandzie, na podwórku itp. Przed kilku laty w jednej z sal (szkoda, że tylko w jednej) nowo wybudowanego Domu Kultury Chrząstowscy urządzili interesującą ekspozycję etnograficzną, której scenariusz opracował prof. dr Roman Reinfuss.

Cała kolekcja Chrząstowskich liczy ponad półtora tysiąca eksponatów, pochodzących z trzydziestu kilku wsi, należących w XVII wieku do parafii podegrodzkiej. Najwięcej eksponatów pochodzi ze wsi, leżących w pobliżu Podegrodzia, czyli z centrum regionu Lachów Sądeckich.

Zbiór Chrząstowskich, to przedmioty funkcjonujące w tradycyjnej kulturze Lachów Sądeckich w końcu XIX i pierwszych dziesięcioleciach XX wieku. Starsze są pojedyncze eksponaty, na przykład piękny obraz olejny na płótnie z przedstawieniem Matki Boskiej Saletyjskiej. Współczesne natomiast są wyroby twórców ludowych z Podegrodzia i okolicy, jak rzeźby w drewnie, niektóre hafty, plecionki, przedmioty obrzędowe itp. Zbiór zawiera obiekty ze wszystkich niemal dziedzin: od przedmiotów użytku codziennego, poprzez narzędzia rolnicze, narzędzia i wyroby rzemieślnicze, ubiory, do przedmiotów obrzędowych i plastyki ludowej. Wiele eksponatów jest bardzo cennych, jak oryginalnie zdobione „kratki” czyli półki na nacy-

nia, ryzowana skrzynia sarkofagowa, kilka starych rzeźb drewnianych, piękna, pliskorzęziolna Pieta, ule kłodowe z przedstawieniem twarzy ludzkiej.

Zbiory Zofii i Stanisława Chrząstowskich nie ograniczają się do obiektów czysto etnograficznych. Są tu także modlitewniki, zbiory kazań, znalezione w wiejskich chałupach, zbiór monet, głównie austriackich z przełomu XIX i XX wieku, ceramika z wykopalisk z terenu Podegrodzia, odznaczenia i dokumenty biograficzne miejscowych działaczy społecznych, także inne ciekawostki. Chrząstowscy zbierają także literaturę, dotyczącą regionu, zarówno z zakresu etnografii, jak historii i archeologii. Posiadają też egzemplarze studenckich prac dyplomowych, związanych z kolekcją oraz z gospodarką i kulturą regionu. Prowadzą również, poczynając od okresu międzywojennego, kronikę wszelkich imprez, organizowanych w Podegrodziu. Gromadzą w niej programy i wycinanki prasowe, wydarzenia ilustrują zdjęciami i krótkimi komentarzami.

Kolekcja Zofii i Stanisława Chrząstowskich, to najlepszy z istniejących (największy i najbardziej wszechstronny) zbiór, dokumentujący kulturę ludową Lachów Sądeckich, mający istotne znaczenie naukowe. Należy też podkreślić popularizatorską rolę kolekcji, udostępnianą turystom, prezentowaną w radiu, prasie, telewizji.

Najistotniejsza jednak wartość muzeum podegrodzkiego, to oddziaływanie na mieszkańców samego Podegrodzia, budzenie poczucia dumy z bogatego dziedzictwa kulturowego regionu.

Gdy tylko zaczął działać wojewódzki zespół do spraw postulatów obywatelskich — „Dunajec” z uwagą śledził jego prace i relacjonował je swym Czytelnikom. Od początku też sugerowaliśmy, by rozszerzyć skład zespołu o przedstawicieli społeczeństwa — robotniczych załóg i środowisk — bowiem ich głos mógłby w istotny sposób wspierać prace samej administracji. Pisałmy; proponujemy, by sprawy uznane za bezzasadne lub wątpliwe albo sprawy słuszne, lecz niemożliwe dziś do podjęcia były rozważane przez grono — nazwijmy ich: doradców — radnych i posłów, którzy przemysłoweli treści gruntownych uzasadnień odmowy, a w przypadkach szczególnie złożonych lub wywołujących sprzeciw spotykałby się z wnioskodawcami twarzą w twarz i wykładali im swoje racje.

Później byliśmy przy narodzinach takiego zespołu. No, niezupełnie takiego, o jaki „Dunajec” chodziło, bowiem nie powołano grona społecznych doradców zespołu wojewódzkiego, lecz utworzono o drębną komisję powstałą Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Problemy formalne nie są tu jednak ważne — istotne jest zadanie zasadnicze, a więc spowodowanie, by społeczne nadzieje i oczekiwania w sprawie realizacji postulatów były spełnione; by nawet wówczas, gdy taka realizacja nie jest z jakichś względów możliwa, zdołano to w sposób wiarygodny uzasadnić społeczeństwu i przekonać je.

Powiedzmy szczerze: komisja nie całkiem spełniła te zadania. I to wcale nie dlatego, by zgromadzeni w niej ludzie nie dokładali wszelkich starań, aby jak najlepiej wywiązać się z przyjętych na siebie dobrowolnie nietatnych obowiązków. Lecz dlatego, że nie do końca określono zakres uprawnień i kompetencji komisji i że nawet ona gubi się często w ogromie spraw i w gąszczu nieodformowania.

Trudność pierwsza: czy członkowie komisji reprezentują własne opinie, czy opinie swych środowisk? Myślę, że nie powinny się więcej powtarzać sytuacje, jakiej byłem świadkiem, że duża część zgromadzonych nie znała tematu spotkania i nie mogła wcześniej zorientować się w poglądach reprezentowanego przez siebie środowiska na daną sprawę, co byłoby pomocne w ostatecznym rozstrzygnięciu problemów. Nie sądzę jednak, by głosy środowiska należało traktować jako sztywne wytyczne, jak to czyni „Solidarność” (jeden z członków komisji, przedstawiciel „Solidarności”, powiedział wręcz: nie możemy o tym rozmawiać, bo nie uzgodniliśmy swoich stanowisk). Komisja

powinna być tym forum, na którym kształtuje się wspólne stanowisko jej członków.

Trudność druga: Komisja zajmowała się dotychczas wszystkimi wnioskami i postulatami, jakie wpływały do zespołu wojewódzkiego, grupowała je problemowo i próbowała — na drodze rozmów, wyjaśnień, dochodzeń ujmować całokształt danego zagadnienia, np. gospodarkę mięsnej, handlu itp. Było to ogromnie czasochłonne i niezbyt efektywne. Bo prawda jest taka: komisja formułuje dokument, przesyła go zainteresowanym, którzy chwilowo stosują się do jego zaleceń — i potem wszystko toczy się znów po staremu. Komisja nie ma bowiem żadnej władzy i nie może spowodować żadnych działań administracyjnych, które służyłyby konsekwentnemu przestrzeganiu jej ustaleń.

Elżbieta Glinka

Komisja powstała WRN
do spraw postulatów

Kompetencje i rozterki

Nie jest przy tym słuszne ani celowe, by członkowie komisji rozpatrywali wszystkie wnioski. To przecież dublowanie pracy administracji. Komisja WRN ma jak to było zakładane — zajmować się jedynie tymi problemami, które wywołują szczególne napięcie między wnioskodawcą a administracją, na które ona nie jest w stanie odpowiedzieć sama lub których złożoność trzeba koniecznie uświadomić społeczeństwu. Tymczasem obecne ustalenie pracy komisji nie daje jej czasu na te — podstawowe dla niej — zadania; uniemożliwia jej operatywność działania, bo komisja rozdrambia się na tysiące wyjaśnień i odpowiedzi, które nie powinny jej wcale obchodzić.

Trudność trzecia: jaki jest zakres tematyczny pracy komisji? Czy powinna ingerować — a przykład — w działalność organizacji społecznej i politycznych? Dopiero w połowie stycznia sformułowano jasno, że nie — że wszystkie te organizacje, które funkcjonują na zasadach społecznego doboru członków i władz, swoje problemy winny rozstrzygać same. Komisja WRN ma się zajmować wyłącznie tymi sprawami, które leżą w zakresie działania administracji państwowej.

Trudność czwarta: dlaczego wciąż tyle kontrowersji budzą problemy kadrowe i narosłe wokół nich legendy i niejasności? Okazuje się — po przesłaniu setek, a nawet tysięcy postulatów — że jedynie 1/4 w wnioskach dotyczących tego typu zmian sformułowane były imiennie, pod adresem pracowniku administracji wojewódzkiej lub administratora przedsiębiorstwa. Pozostałe to ogólniki typu „cała kadra jest zła”, „trzeba usprawnić funkcjonowanie administracji” itp.

Trudność piąta: konkretne zarzuty pod adresem konkretnych osób, a dotyczące wykrecoń i przestępstw. Wszystkie one są rozpatrywane przez zespół wojewódzki, a następnie kierowane do odpowiednich organów kontrolnych. Dlaczego się o tym nie mówi, nie pisze? Bo polskie Prawo nie przewiduje publikowania niepotwierdzonych zarzutów i podejrzeń; i póki prawomocny wyrok sądowy nie potwierdzi ich jednoznacznie — każdy, kto podałby do publicznej wiadomości takie informacje może być sądzony za zniesławienie. Zresztą wiadomo: ktoś coś na kogoś powie, kto inny to powtórzy i nawet jeśli pomówienie okaże się nieprawdziwe, pozostanie nieprzyjemne echo.

Wszystkie te trudności i niejasności spowodowały, że komisja powstała WRN do spraw postulatów obywatelskich nie całkiem spełniła pokładane w niej nadzieje. Wskazywano to również podczas ostatniego posiedzenia Prezydium WRN, na którym dokonano oceny jej dotychczasowej działalności.

Członkowie komisji skrzętnie notują wszystkie uwagi. Sami przecież czują niedosyt, sami są świadomi, że ogromny wysiłek, jaki wkładają w swą pracę, nie owocuje współmiernymi efektami. Dobrze się więc stało, że dokonano takiego podsumowania, które wydobycie wszystkie niejasności i skierunkowało dalsze prace komisji.

„Dunajec” nadal będzie towarzyszył tym pracom, przybliżając je społeczeństwu i tym samym wspierając komisję w jej nietatnym, ważnym zadaniu, które służy dziełu odnowy w województwie nowosądeckim.

Jerzy Leśniak

Sto dni przed maturą

Jak co roku — uczniowie ostatnich klas szkół średnich stają wobec ważnego problemu: jaki wybrać zawód? Dla absolwentów szkół ogólnokształcących zbliża się czas egzaminacyjnej próby w walce o indeks wyższej uczelni. Zanim jednak to nastąpi, trzeba zdecydować się jaki kierunek studiów wybrać. Nie jest to sprawa łatwa.

Naprawdę niewielka część młodzieży to ludzie o ściśle sprecyzowanych zainteresowaniach, wiedzący na pewno, że swoje miejsce w społeczeństwie mogą znaleźć studiując na przykład psychologię. Większość w gruncie rzeczy nie wie dobrze, kim chce być.

Szkola ogólnokształcąca nie sprzyja niestety rozwijaniu samodzielności intelektualnej i indywidualnych zainteresowań. Znajomość dat i wzorów — to jeszcze nie wszystko. Gdzie docieklność i krytycyzm? Polonistka z długoletnim stażem alarmuje: — Obserwuję powszechną opatę umysłową, nierozbudzenie podnieć intelektualnych, przebiegające niskie czytanie. Podstawowe lektury znane są z ... tytułów, co naj-

wyżej z telewizyjnych seriali. Gdyby nie było lektur obowiązkowych, prawdopodobnie podręcznik stanowiłby jedyną książkę, po którą sięga maturzysta. W sytuacji, kiedy młodzież nie wychyla nosa poza i tak okrojony indeks tysiątów przewidzianych programem, nie można mówić o prawidłowym rozwoju kulturalno-umysłowym ucznia. Na ile jest to efekt dotychczasowego systemu szkolnego — trudno mi odpowiedzieć.

Wiadomości, jakie młodzież wnosi ze szkoły są fragmentaryczne i z reguły oderwane od życia. Nauczyciele (wprawdzie nie wszyscy) nakazują uczniom w sposób automatyczny odtwarzać mieszankę pojęć podstawowych i szczegółowych definicji, tudzież wyłącznie

poznanych na lekcjach przykładów. Ten stan rzeczy powoduje, że po kilku tygodniach zapomina się, co to są mitochondria czy calki oznaczone, a przeciętny „ogólnie wykształcony” maturzysta wie w zasadzie tylko, że Mozart był dobrym kompozytorem nudnych utworów, O światowej literaturze współczesnej, będącej zwierciadłem jego czasów, nie ma najmniejszego pojęcia. Pewnie nie dojrzał do czytania prozoków amerykańskich, lub Kafki czy Morawia...

Moja siostra, tegoroczna maturzystka w „ogólniku”, opowiadała o rozdzierających scenach jakie odbywały się na początku roku szkolnego. Klasa, do której uczęszczała musiała zdecydować się na wybór zajęć fakultatywnych, a co za tym idzie, przybliżo-

nego określenia przyszłego kierunku studiów. Wielu uczniów z tej klasy wahało się między skrajnymi możliwościami. Decydowano się na przykład na kierunek studiów tylko dlatego, że przedmioty, które tam się zdaje, nie sprawiły dotychczas w szkole trudności. Tym co nie lubią matematyki, pozostała historia, prawo, filologie i niewiele więcej.

Problem: jaki wybrać zawód jest nie tylko udziałem tegorocznych maturzystów. Pamiętaj, że niektórzy moi szkolni koleży kierowali się względami materialnymi i szansą szybkiego dojścia do stabilizacji życiowej. Inni wybrali kierunek studiów zgodnie z panującą wówczas modą. Zdałoby się wtedy masowo na medycynę, archeologię śródziemnomorską, elektronikę, co było powodem wielu rozczarowań.

Nie dysponując odpowiednią statystyką i ankietami. Proponuję Wam jednak, maturzyści Anno Domini 1981, raz jeszcze przyjrzeć się swoim motywowym wyborom dalszej drogi życiowej.

Zła wola czy brak kompetencji?

Przyszedł do naszej redakcji i prosił o pomoc.

O co mu chodzi? Otóż pan CZESŁAW OLESIAK, specjalista mechanik z Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Kleczanach, od kwietnia bezskutecznie stara się o uzyskanie należności za godziny nadliczbowe, pracowane w ciągu ostatnich trzech lat przy konwojowaniu sprzętu.

Pierwsze pismo w tej sprawie złożył w Dyrekcji w kwietniu, po upływie miesiąca otrzymał odpowiedź, podpisaną przez dyrektora mgr inż. ZBI-GNIEWA SZUFA: „...uprzejmie wyjaśniam, że po uzyskaniu opinii w tej sprawie naszego radcy prawnego, Dyrekcja KSSD stwierdza brak podstawu prawnego do wypłaty za godziny nadliczbowe w podroży służbowej”.

Zwraca się więc Czesław Olesiak do Zakładowej Komisji Rozjemczej. Niestety, nie otrzymuje odpowiedzi. Nie daje za wygraną i w sierpniu ponawia podanie, powołując się na podobny przypadek kolegi, któremu Komisja przyznała prawo do wynagrodzenia za godziny nadliczbowe przy konwojowaniu. Wówczas Zakład odwołał się do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Krakowie, ale orzeczenie Komisji zostało podtrzymane.

Zatem stanowisko Dyrekcji w kontekście z dotychczasowymi do-

świadczeniami jest dla mnie niezrozumiałe” — pisze Czesław Olesiak.

23 listopada otrzymał pismo z Dyrekcji, w którym uprzejmie informuje się go, że pracownikom zajmującym samodzielne stanowiska pracy i zatrudnionym w razie konieczności poza normalnym godzinami pracy nie należy się oddzielne wynagrodzenie.

Pan Olesiak zwrócił się więc do „Dunajca” o pomoc w wyjaśnieniu sprawy.

Advokat STANISŁAW STOCH z Zespołu Adwokackiego w Nowym Sączu tak ocenił sytuację:

W sprawie Czesława Olesiaka obowiązują: Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie czasu pracy i zasad wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu (Dziennik Ustaw z 30 listopada 1979 roku numer 45, pozycja 270), Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zasad i trybu określania samodzielnych i innych stanowisk pracy dla celów związanych z uprawianiem do oddzielnego wynag-

rodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych oraz do ustalania czasu trwania okresu próbnego (Dziennik Ustaw z 27 listopada 1974 roku numer 37, pozycja 315) oraz z Kodeksu Pracy artykuł 134, paragraf 1.

Co z tych* rozporządzeń wynika? Przede wszystkim: że stanowiska samodzielne to są stanowiska kierownicze oraz wszystkie inne wyszczególnione w podanym wyżej rozporządzeniu. Zajmującym je osobom przysługują dodatki funkcyjne, w ramach którego miesiąc się zapłata za godziny nadliczbowe. Zdaniem kierowniczkii Kadr z KSSD pani LIDII PIETRO-SIK Czesław Olesiak zajmuje samodzielne stanowisko, ale nie bierze dodatku funkcyjnego. A więc w rozumieniu przepisów powyższego rozporządzenia, przysługuje mu wynagrodzenie za pracę wykonywaną poza normalnym czasem pracy. W Kodeksie pracy czytamy, że maksymalna liczba godzin nadliczbowych na rok nie może przekroczyć stu dwudziestu. I tak oprócz pensji za pierwsze dwie godziny nad-

liczbowe przysługuje wynagrodzenie w wysokości pięćdziesięciu procent dniówki, a za następne sto.

Zdaniem wice mienasa Stocha — według przedstawionych dokumentów, panu Olesiakowi przysługuje wynagrodzenie za godziny nadliczbowe pracowane przy konwojowaniu sprzętu. Pracę tę wykonywał zgodnie z poleceniem zwierzchnika i można ją potraktować jako czynność powierzoną, za którą należy się oddzielne wynagrodzenie. Jeżeli sprawa nie zostanie pozytywnie rozstrzygnięta w zakładzie, pan Olesiak może odwoływać się do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Krakowie, a gdyby i tam nie uzyskał pozytywnego orzeczenia, może skierować rewizję do Sądu Najwyższego.

Takie jest stanowisko prawnika. Nam pozostaje pytanie: komu może zależeć na tym, aby ta prosta sprawa ciągnęła się miesiącami? Czy wynika to z czystej złej woli, czy może braku szczegółowej analizy dokumentów przez radcę prawnego zakładu zatrudniającego pana Olesiaka? Nie chcę podejrzewać najgorszego — braku kompetencji!

(D.B.)

z Gorców

Zośke byli i mnie byli
bo my zytko pomierzwili
Zośke bijcie mnie nie bijcie
ona była pirso w zycie

Musił Jasiek z Gorców nieraz pobaciarczyć z rówieśnikami; widać to, gdy opisuje smigus-dyngus i różne „obrozki z frajereckom”. Ale widać w tych wartkich wierszach dużo, dużo więcej: że tańczyć warto nie tylko z dziewczętami, ale i z chmurami; że należy tym dziewczynom, z którymi się szczęście znajdowało w orawskiej dziedzinie — niebo zruć z Babię; że bazię na polanie, że siano pachnące, że miesiąc srebryzły...

Pięknie dziękujemy za tę książeczkę! Nie każdego dnia przychodzi do redakcji taka przesyłka. Ciepłem, życzliwością wypełniona. Miłością do rodzinnych kątów, uszanowaniem dla tradycji i własną zadziornością naznaczona.

Z dedykacji na stronie tytułowej dowiedzieliśmy się, że Jan Fudala jest czytelnikiem „Dunajca”. Kiedy trafimy w Gorce, pogwarzyśmy pewnie dłużej i o wierszach, i o malowaniu, i o zespole dziecięcym „Kropianki”, z którym poeta pracuje.

Zdjęcia: STANISŁAW SMIERCIAK



Baśń tylko dla dorosłych

PÓŁKA BOGÓW

Była nad Dunajcem mała kłupka z jednym oknem, z jednym drzwiami. Ale wyszło z tych drzwi w szeroki, najszerszy świat trzech synów. Byli to: Drogowit, Dzierzykraj i Dzierzymir. Czasem wrócili — zjeżdżali się wszyscy razem i wtedy chalupka omal nie pękła jak dojrzaly strąk grochu. Stara matka niewiele rozumiała z tego, co mówią synowie, ale to wcale jej nie przeszkadzało słuchać ich z radością. A gdy rozmowy najczęściej kończyły się braterską, zawziętą kłótnią — nie budziło to w niej niepokojów. Wiedziała, że nie minie i pół roku, a zjadą się znowu wszyscy: Drogowit, Dzierzykraj i najmłodszy Dzierzymir.

Ostatnimi czasami te kłótnie i godzenia się następowały coraz częściej. Matce coraz mniej się to podobało, ale nie

nie mówiła. Starala się tylko bezskutecznie pojąć, o co się wadzą synowie.

Mówił Drogowit:
— Widziałem nowego ptaka, wróbla teraźniejszości. Skrzydła ma z pustych siatek na zakupy, o ogon taki długie, że aż po pierwszy zakręt. Niektórzy mówią, że to zakręt historii. Nie kocham tego wróbelka, jak przykazał mistrz Ildefons, który wołał: **kochajcie wróbelka, dziewczęta, kochajcie do jasnej cholery!** Zabijom tego szarego ptoska teraźniejszości nie wahając się, bezlitośnie i rozgłośnie. I was o to samo proszę.

Mówił Dzierzykraj:
— Najgorzej mieszkać na podniebiu czyli na ziemi. Najgorzej z żywymi oniolami, którzy biorą pensje, renty i emerytury. Najgorzej z żywymi diab-

łami, którzy nie potrzebują pensji, rent i emerytur.

Wśród takich pięć bojów trzeba stożyc, aby była jedno zwycięstwo, lub jego potężny ułamek.

Mówił Dzierzymir:

— Byłem u jednego człokopodobnego. Miał zawsze w swoim domu na honorowym miejscu piękną, rzeźbioną, pielegnowaną, odkurzoną pieczalownicę i starannie — półkę bogów. Czasem był na niej tłok, czasem większy luz, ale ostatnio nie ma na niej żadnego bóstwa. Zapytałem właściciela, czy to jest przedświątne, okazjonalne, czy ostateczne sprzątanie? Czy zamierza złych bogów zastąpić dobrymi, a dobrych lepszymi? W odpowiedzi wyrzucił mnie za drzwi. Prosił mi w plecy swoją półkę bogów, więc zabrałem i przywiąłem ją tutaj. Zoraz przyniosę.

I Dzierzymir przyniósł z bogożnika swego outa, które było większe niż rodzinna chalupka — łupinka, piękną półkę. Zawiesił na ścianie. I zaczęła

się kłótnia. Latali w powietrze kamienie przekleństw. Drogowit, Dzierzykraj i Dzierzymir zarcicie kłócili się o to, kogo na półce postawić. Nie doszli do porozumienia. W gniewie się rozchylili na trój światła polno-polskie strony. Została matka. Postanowiła, że za ludni półkę bogów. Zamiast Bogów — ludzie! Małdra matka, najmałdrzejza. Przecież podobno wszystkie matki są takie... Więć?

Trzy bracia znów zjechali do domu — w lutym, gdy na rzecę kra już szło w stronę morza, jakby na przekoń falom odnowy, które znał Bałtyku ku góróm były. Zoraz spozrzegli, że na półce bogów stoją ich fotografie. Popatrzeli, pomyśleli, sobie podpowiedzieli, że wszystko od nich samych zależy.

I co powiecie? Pierwszy raz w zgodzie się zjechali na trzy światła polno-polskie strony.

Drogowit,
Dzierzykraj,
I najmłodszy Dzierzymir.

EMIL BIELA

Znamy, znamy — drzeczki wygi sprawocdawczości filmowej po pokazie debiutanckiego dzieła Barbary Sass na ostatnim festiwalu w Gdańsku. Tytułowa bohaterka i BEZ MIŁOŚCI to damskie wciele nie imci Wodzireja, fizycznie jest to sobowtorek Krystyny Jandy z CZŁOWIEKA Z MARMURU, zaś łrag problemowy odpowiada monio zakreślonym granicom kina niepokoju moralnego w wersji respotu „X”, z którego pochodzą przytoczone prototypy postaci. Poza tym — owszem, film zręczny, i temperamentni, na pewno atrakcyjny w oglądaniu, ot, niezłe kino popularne.

Wszystko rzecz do odpowiedniej szafiadki, wygi uwały się na kawę do klubu naprzeciukio sali projekcyjnej na tym samym piętrecie budynku gdańskiego oddziału NOT, który w pierwszych dniach września 1980 zmienił się w ul przeczół i tratu polskiego kina. Zaledwie kilka dni minęło od podpisania Porozumień: to, co nakrecono na taśmie filmowej przez poprzednie dwaście miesięcy, było dla wielu nazbyt letnie w porównaniu z rzeczywistością za oknami. Ciekawsz wydawały się dyskusje przy kawie; poważeczne wśród bywałców poruszenie (na „ak”) dalo się zauważyć tylko przy KONTRAKCIE, PACIORKACH JEDNEGO ROZĄNCA, WIZJI LOKALNEJ 1981, na pokazie surowych materiałów montażowych do ROBOTNIKÓW 80 oraz (na „nie”) podczas projekcji ZAMACHU STANU. Właśnie na konferencji prasowej po ostatnim z wymienionych filmów Barbara Sass dowiedziała, że i owszem, nie tylko na ekranie zdarzają się kobiety o wgorz jej bohaterki: gądy nie to, że obecni na sali ubici byli niecymsiedzie batyckie w beczce, pewniaktem Bohdan Poręba i Ryszard



Bez miłości?

Filipski opuściłby teren Marcia tego podrapania.

Wcześniej jednak była konferencja prasowa samej Barbary Sass i jej ekipy zasiloną, jako się rzekło, przez niezbyt liczne grono festiwalowiczów. Dywagowano głównie nad tym, czy i jak Dorota Stalińska łopiusze Krystynę Jandę, rozczłona w końcu protagonistka z BEZ MIŁOŚCI odestala komparatywów do danych biograficznych, z których wynikało niezbicie, że niekoniecznie pierwszy jest ten, kto pierwszy trafia na ekran, że trzeba by jeszcze było ustalić, kto od kogo wziął styl (jeśli w ogóle wziął), a poza tym ona jest taka, jaka jest i dlatego właśnie dostała tę rolę.

Świeta prawda: jest właśnie taka, rolę dostała szluznie i bezapelacyjnie zdobyła nagrodę dla najlepszej aktorki festiwalu. A czy prawdziwa jest jej postać? Czy istnieją takie dziennikarki?

Bo Dorota Stalińska odzwiera właśnie przebojową dziennikarkę ze stoletniego typhodnika kulturalno-społecznego. Poznajemy ją, gdy miota się z aparatem fotograficznym wśród nocy, rejestrując brutalne sceny „życia”. Jeździ z radiowozem milicyjnym. Pytają, po co jej to? Odpowiada, że lubi.

Kłamstwo. Nie lubi. To tylko jeden ze sposobów wrieczki od bezruchu, który dla niej oznacza kłę-

skę. „Rzuciła się w wir pracy, aby zapomnieć”: o, właśnie to. Ewa ma za sobą parę lat we Włoszech, i są to dla niej lata ciężkich przeżyć. Gdy była całkiem młoda, skusilo ją barwne życie na Zachodzie. W Rzymie związała się z pewnym człowiekiem, właśnie dziennikarzem, który został ojcem jej dziecka, wychowywanego teraz przez babcię w Warszawie. Bo piękny Rzymianin pewnego dnia zostawił Ewę na todzie. On miał pieniądze, mieszkanie, niezłe miejsce we własnym kraju — ona maleduką córeczkę i, w związku z nią, sytuację zupełnie dramatyczną. Trzeba wielkiej siły charakteru, aby się w takim położeniu nie poddać; aby udowodnić, że jest się człowiekiem, a nie bezbronną kobietą. Ewie o to właśnie chodziło. Ambitnej, bezwzględnej, przebojowej Ewie cały czas chodzi o pokazanie, że postuluwane przez jej pleć równouprawnienie to nie są bzdury wymyślane w oparach kuchennych garnków. Gdy wróciła do Polski, prowadziła swe sprawy nadal z tym samym impetem. Początek filmu jest zarazem początkiem najważniejszego etapu jej życiowych planów: Ewa chce zostać znaną dziennikarką. Musi pokazać wszystkim, którzy ją znają, że wygrała — przede wszystkim zaś musi pokazać temu jednemu, tam, w Rzymie. Wobec

tego musi zrobić karierę — i do Rzymu pojechać. Musi. Musi. Musi. To nie Ewa służy mężczyznom. To mężczyźni służą Ewie. Są kolejnymi szczeblami drabiny prowadzącej na ten poziom, na którym można już latać, a nie czołgać się po ziemi. Ewie nie wolno się zatrzymać, jeśli chce wygrać.

Gdy teraz wrócimy do pytania, czy istnieją takie dziennikarki, możemy już odpowiedzieć: to nie jest istotne. Film Barbary Sass opisuje pewien typ osobowości — wcale często ostatnio spotykany — a nie pewien zawód. Nie jest to też żaden „antymelodramat” — „wartka opowiesć obyczajowa” czy „sensacje z życia polskich reporterów”, jak to się zdarza czytać w omówieniach. Tu chodzi o portret, tak zwany psychologiczny: portret młodej kobiety na bardzo ostrym tle społecznym współczesnej Polski. Srodowisko dziennikarskie? To właściwie dekoracja, choć film dotyka bardzo ważnych problemów etyki zawodowej i mówi o tym, jak można było pisać w okresie propagandy sukcesu i jak wyglądały układy w łagru pracy. Ale redakcja pisma, gdzie pracuje Ewa, jest rzadziej z Księżycą niż z Warszawą, zaś sama bohaterka została pomysłana jako odpowiednik słynnej dziennikarki nie stąd, tylko z Italii: Oriany Fallaci.

Wntoske: dość powszechne a fałszywe rozumienie filmu Barbary Sass odbija pewien istotny mankament traktowania fabul ekranowych. Widzi się szczegóły, przedmioty, fakty — nie widzi się treści. Zamiast oceniać problem, ocenia się metrem krakwiekim wymiary przedstawianej rzeczywistości. Naprawdę nie na tym polega oglądanie filmu — tak jak czytanie książki nie polega na gromadzeniu w pamięci drobniagów opisu akcji. BEZ MIŁOŚCI wnikliwie pokazuje sprawy ludzkie — i za to go cenię.

W grudniu ubiegłego roku uczestniczyłam w zorganizowanym przez Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża spotkaniu honorowych dawców krwi — osób, które bezinteresownie ofiarują ten najcenniejszy lek. Bo być krwiodawcą — to ratować zdrowie i życie innych.

W Polsce honorowe krwiodawstwo zrodziło się przed I wojną światową, a wydarzenia wojenne bardzo je rozwinęły. W okresie międzywojennym Polski Czerwony Krzyż powołał już przy niektórych ośrodkach akademickich Punkty Przetaczania Krwi. Piękna kartę zapisało „pogotowie krwi” w czasie Kampanii Wrześniowej 1939 roku oraz konspiracyjna Harcerska Służba Krwi, zorganizowana pod egidą PCK przez Szare Szeregi.

Czas II wojny światowej stworzył niemal masowe krwiodawstwo, rozwijane dalej już po wojnie. Z 1958 rokiem łączy się oficjalne przyjęcie przez PCK całokształtu spraw propagowania honorowego krwiodawstwa, werbowania honorowych dawców krwi. W początku lat 60-tych zorganizowano pierwsze Kluby Honorowych Dawców Krwi, następnie ustanowiono odznakę Honorowego Dawcy Krwi i Zasłużonego Dawcy Krwi, a od 1978 roku Rada Państwa przyznaje Złoty Krzyż Zasługi osobom, które oddały honorowo ponad dwadzieścia pięć litrów krwi.

Ale oczywiście nie odznaczenia i ordery są motorem działania w czerwono-krzyżowym ruchu honorowego krwiodawstwa, lecz rozumienie jego głębokiego humanistycznego znaczenia dla rozwoju stosunków międzyludzkich, jego istoty — jako ważnej części lecznictwa, której nie można niczym zastąpić i która jest nieodzowna w ratowaniu życia i zdrowia ludzkiego.

Obecnie honorowe krwiodawstwo jest podstawowym źródłem zaopatrzenia w krew społecznej służby zdrowia.

Danuta Binek

DAR KRWI DAREM SERCA

Polscy honorowi krwiodawcy co roku oddają około trzystu tysięcy litrów krwi umożliwiając opowanie wielu groźnych chorób, przeprowadzenie niezbędnych zabiegów operacyjnych. W naszym województwie w trzech kwartałach 1980 roku oddano 2310 litrów krwi.

Coraz częściej przetoczona krew ratuje życie. Rzesza krwiodawców stale się zwiększa. Około pięciu tysięcy mieszkańców województwa nowosądeckiego (w całym kraju — ponad dziewięćset tysięcy) oddaje systematycznie krew. Największą ilościowo grupę stanowią robotnicy, żołnierze i milicjanci.

Honorowe krwiodawstwo jest przy tym „chorobą zaraziwą” — w klubach HDK często spotyka się całe rodziny. Bardzo ważne jest oddanie krwi po raz pierwszy; niejednokrotnie bywa ono dziełem przypadku. Dość powszechne jest jeszcze błędne przeświadczenie, jakoby oddawanie krwi szkodziło

to nieraz zmniejsza szansę ratowania życia jakiegoś człowieka, gdy nie ma dość krwi niezbędnej przy operacji. Dlatego nieraz słyszymy wołania „na ratunek”, by przez błyskawiczną mobilizację krwiodawców dostarczyć lekarzom ten płyn życia, zważając się przychodzi o krew rzadkiej grupy.

Staly wzrost zapotrzebowania na krew wynika z osiągnięć współczesnej medycyny. Wykonanie szeregu zabiegów chirurgicznych, jak np. operacji serca, możliwe jest tylko wówczas, gdy zespół operacyjny dysponuje odpowiednią ilością krwi. Również duża grupa preparatów niezbędnych dla ratowania życia ludzkiego wytwarzana jest z krwi. Dla przykładu: dla wykonania operacji u chorego na hemofilii niezbędne są preparaty, dla których wykonania potrzeba około czterystu litrów krwi. Pomyślimy: czterysta litrów krwi ratuje życie jednego tylko człowieka!

A od dawny można pobrać tylko niecałe dwa litry krwi rocznie i to pod warunkiem, że zgłosi się do stacji lub punktu krwiodawstwa cztery razy w ciągu roku. Jak trudno zrealizować ten warunek wiedzą wszyscy, którzy z pracą tego typu placówek służby zdrowia stykają się na co dzień. Honorowe krwiodawstwo zbyt mocno jeszcze opiera się na wszelkiej „aktywności”, a za mało — na działaniach planowych. Bez rozwiązania tego problemu nie może być mowy o optymalnym wykorzystaniu możliwości poszczególnych stacji i punktów, ani o pełnym zaspokojeniu potrzeb medycyny.

Aby to było realne, konieczne jest nie tylko zrozumienie, lecz także jak najszersze współuczestnictwo w akcji pod hasłem „Dar krwi — darem serca”. Jest to bowiem dar, którego nieczym nie można zastąpić; dawcą może być tylko człowiek.

Tradycyjnosc, bo już od czterdziestu lat, w styczniu, Zarząd Miejski Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej wraz ze Zrzeszeniem Sportowym Spółdzielczości Pracy „Start” organizują jednodniowy pieszy zjazd na halę Konieczną. Celem jest uczczenie rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej.

W tym roku w zlatzie wzięło udział sto dwadzieścia osób. Obok młodych robotników — członków ZSMP, grupa młodzieży z Siedec oraz Prezydium Miejskie ZBoWiD na czele z Mieczysławem Radasem.

Jak zwykle rozparzęli od zkleśnienia kwiatów pod pomnikami Ziemi Sąddeckiej i Żołnierzy Radzieckich, w Nowym Sączu. Później, zaczynając od Gaboria szli, składając kwiaty pod napotkanymi po drodze pomnikami, aż do hali Koniecznej. Tam pod pomnikiem i obeliskiem dwóch żołnierzy radzieckich i Polaka, Józefa Wrońskiego — członka PPR, minutą ciszy uczcili pamięć tych, którzy w obronie wolności i demokratycznej ojczyzny oddali życie w czasie drugiej wojny światowej.

W tegorocznym zlocie

z miejsc uświęconych krwią bojowników o wolność i demokrację pobrano grudki ziemi, które zostały uroczysto przekazane Komisji Historycznej ZBoWiD.

Na zakończenie zjazdu spotkanie z byłymi członkami PPR i ZWM, a później zabawa.

Komandor zjazdu Stanisław Śleszak powiedział: kto raz pójdzie z nami tak w tym zasmakuje, że nie przepuści każdemu następnemu zjazdowi; ja sam chodzę już od dziesięciu lat.

(D. B.)

Wianów” płynie spokojnie. Od czasu do czasu fala uderza o burtę i kropie wody rusa na pokład. Czuję, jak padają na moją twarz. Do Ystad jeszcze cztery godziny. Snuję się po pokładzie, patrzę na morze.

Wyszedłem na rufę — własnym oczom nie wierzę! O kilkadziesiąt metrów ode mnie meczynna ubrana, tak jakby się na góralskie wesele wybierał, cyfrowane portki, serdak, biała kosa uchwycona pod szyją piękną spinką, kapelus z kostkami. Podciąga z cybucha, jakby nie na fale patrzył, a na tatrzańską grań. Inni pasażerowie spoglądają na górala z zaciekawieniem. Podchodzą do niego Szwed z dziewczyną pokazując aparat fotograficzny; chce zrobić w jego towarzystwie zdjęcie.

A gada uśmiecha się i pyka sobie z cybucha. Przypomina mi bacię Nowobilskiego, z którym kiedyś rozmawiałem w Gorcach i na Jaworkach. Podobny do niego, a barwa głosu i śmiechu jakby mi znana. Ale tamten już zmarł lata temu. Hej, mocny Boże, wspaniale to były lata! Jeszcze pasły się owce w górach, jeszcze w Tatrach bieliły się pu turniach. Prawie na każdą wakacyjną niedzielę chodziliśmy do baców w żakce, bunc i oсыпки. Człowiek był wolny, jak wiatr, co hula po wierzchołkach i turniach, śpiewał sobie, że aż echo niósło pieśń po zboczach. Miałem i ja kapelus z kostkami, serdak i bukowe portki... hej, mocny Boże!... Tu, pośrodku Bałtyku, mój ziomek! Coż we mnie drgnęło, zatargalo.

— No, krucy himel, kanyś, swoku, jedziecie? Teraz dopiero zobaczylem, że jest niemłody, twarz zorana zmarszczkami. Odwrócił się gwałtownie i patrzy na mnie zdumiony. — Cożście tak morkotny? — pytam dalej.

— Coż wam? Jedziecie se haw, stoneczko grzeje, e uiera grzeje, dżywki garnom się ku wam, a wycięte taki jakisik?

Przełknął ślinę, wyjął z obrośniętej gęby fajkę. Obejrzał się, czy aby to wszystko jest prawdziwe, i rzekł:

Stanisław Andrzej Pawlikowski

GÓRAL NA MORZU

— Matko bosko Ludzimyrsko i Jezusieku lechary mój... A tyś skond? — wyciągnął do mnie rękę, przywitaliśmy się.

— Do Szwedów jada, do tych psuabratów, którzy nasi ojce młóciłi, jak to opisywał Stenkiawicz — wyjaśniał.

— Ale skondeś? — dopytuje.

— Z Nowego Targu. No, teraz mieszkam w stolicy. A wycięte z Poronina? Znam Was przecie, tylko nazwiska zapomniałem... Eee, tyś z Kamieńca? — przypomniałem sobie.

Staliśmy obaj patrząc na morze i rozmawialiśmy długo. Jasek K. jest rzeczywiście z Kamieńca, jechał aż pod Sztokholm. Zaprosił go Szwed, by wybudował mu taki dom, jak to Jasek buduje: taki stylowy, regionalny z glazów, drewna i gonta. I choć trudno w to uwierzyć — przecie to prawda. Skąd wziął tego Szweda? Ano, budowali w Bukowinie chałupę, a Szwed tam się przyplątał. Spodobalo mu się i po kilku dniach przyjechał z tłumaczem. Powiedział, że taką samą „stuge” chce mieć u siebie, że zaprasza i że zapłaci. I tak znalazł się Jasek na promie do Szwecji. Ma tylko zmartwienie, bo nijak tego języka nie rozumie: „swiergocem”, a on nie, tylko rękami wymachuje...

Zaczęliśmy wspominać sprawy i ludzi. Doszukaliśmy się wspólnych znajomych. Wspominaliśmy, jak to właśnie ja z pewną babką sprzedawałem jabłka i gruszki pod kościołem

w Poroninie i Białym Dunajcu w latach czterdziestych i na początku pięćdziesiątych.

— Wiysz ty co — rzekł w pewnej chwili Jasek — jakosik mi ekliwo — haw...

Mnie też było „ekliwo”, póki Jaska nie spotkałem.

A gapie patrz na nas. Wywołał mi sensację. Jasek wyglądał wspaniale. Był uosobieniem reklamy ziemi podtatrzańkiej. Szwedzi rozchwalili się do tego stopnia, że podchodzili sznurczkami i patrykali aparatami. W końcu Jasek zełził się i mówi, że nie jest małpą i niech mu dadzą spokój!

Niestety, nie rozmawialiśmy długo. Jasek czuł się źle, choć nie przyznawał się do tego. Był blydy, oczy miał smętne. Urodził się wysoko w górach, całe życie w górach spędził i nagle znalazł się na morzu, gdzie inne jest ciśnienie, inny klimat, inny krajobraz... Powiedziałem mu, żeby poszedł do kabiny i przespał się. Może mu się przyniżył Tatrzy...

Więcej już nie rozmawialiśmy. W Ystad spieszyłem się. I on jakby mnie unikał... Kiedy przekroczyłem komorę celną, widziałem Jaska wstępującego do białego mercedesa; samochód zniknął w zielonej alei.

Miałem w Szwecji spędzić kilka miesięcy. I z przyjemnością myślałem: gdzieś pod Sztokholmem, na północy obcego kraju stanie polska góralska chała. A zbuduje ją Jasek z Kamieńca spotkany przeze mnie na promie „Wilanów”.

ZOFIA RADWAŃSKA-PARYSKA, ur. 1901 w Warszawie, Doktor botaniki i geografii, taternicka, alpinistka, działaczka na polu ochrony przyrody. Od roku 1921 była corocznie w Tatrach, od 1938 mieszka w Zakopanem. W latach międzywojennych jedna z czołowych taterniczek i alpinistek polskich, dokonała wielu pierwszych wejść. Instruktorka taternictwa od roku 1934. W tymże roku zaczęła systematycznie publikować, na ogół prace z dziedziny botaniki i ochrony przyrody tatrzańskich. W latach 1951—71 była kierownikiem Tatrzańskich Stacji Naukowej PAN, przy której urządziła doświadczalny ogrod naukowy roślin tatrzańskich, prowadząc jednocześnie badania botaniczne w Tatrach. W 1945 roku jako pierwsza kobieta została członkiem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, w 1948 roku jako pierwsza kobieta zdała egzamin na przewodnika tatrzańskiego. W latach 1948—1980 brała systematycznie udział w szkoleniu przewodników. *Antoni Kroh* społeczniczka.

WITOLD HENRYK PARYSKI, ur. 1909 w Pittsburghu (USA), od 1922 roku zamieszkały w Zakopanem. Taternik, alpinista, podróżnik, autor wielu prac o Tatrach i Andach. Turystykę tatrzańską uprawia od 1922 roku, taternictwo od 1925, dokonał licznych pierwszych wejść. Od roku 1928 członek Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, w latach 1945—46 jego kierownik, szkolił ratowników. W latach 1937—1980 szkolił i egzaminował przewodników tatrzańskich. Andynista. Wieleletni redaktor „Taternika”. Zajmuje się wszelkimi zagadnieniami związanymi z Tatrami i Podtatrzem, szczególnie historią, bibliografią i nazewnictwem geograficznym. Od roku 1929 systematycznie publikuje. Jest autorem m. in. przewodnika taternickiego „Tatry Wysokie” (dotychczas wyszły 22 tomy). Aktywny działacz społeczny.



Fot. WŁADYSŁAW WERNER

Z magnetoionem

u Zofii i Witolda Paryskich

Witold H. Paryski: O czym będziemy rozmawiać? O tym, co robiliśmy z żoną dotychczas, czy też o naszych zamierzeniach?

Antoni Kroh: Listę dokonań Państwa przepisałem, w wielkim skrócie, z „Encyklopedii Tatrzańskich”, a więc z najbardziej kompetentnego źródła. Może więc tym razem porozmawiamy o teraźniejszości i przyszłości. Jakże mają Państwo plany na najbliższe lata?

WHP (śmiejąc się): O, planów to mamy na pięćdziesiąt lat.

AK: Tylko na pięćdziesiąt?

WHP: Na razie, ale nowe wciąż przybywają.

Zofia Radwańska-Paryska: W najgorszym razie zostają materiały. No, i ludzie, wciągnęci przez nas do pracy. A to się liczy. Tematów jest całe mnóstwo. Gdy prowadził Tatrzańską Stację Naukową, chciałam sporządzić spis prac, dokonywanych na naszym terenie. Pewien naukowiec oznajmił mi, że nie pada, co robi, bo mu ktoś temat podkradnie. Rozesiałam się wtedy i powiedziałam, że zobowiązuję się natychmiast wyliczyć sto tematów z dziedziny botaniki i przekazać je każdemu, kto tylko będzie chciał. Wie pan, człowiek chwyty jakis temat i trzyma się go jak pijany płotu, a tematami jest ziemia usłana, doświadczenia.

WHP: Choćby w trakcie pracy nad „Encyklopedią Tatrzańską” wyłoniła się nam cała masa tematów.

AK: W Warszawie na pehlim targu „Encyklopedia” kosztuje półtora tysiąca złotych.

WHP (śmiejąc się): Sam zapłaciłbym tyle, gdybym nie miał tej książki. Po jej ukazaniu się musielismy kupić około dwustu egzemplarzy, nie licząc autorskich, dla różnych znajomych w kraju i za granicą — szczególnie na Słowacji.

AK: Encyklopedia Tatrzańska wywołała sporą wrzawę...

ZR-P: Opublikowano kilkadziesiąt recenzji, w tym kilka na Słowacji. Prócz tego dostaliśmy kilkadziesiąt listów, bardzo rozmaitych: pochwalnych, złośliwych, krytykujących, wymyślających. Niektórzy przyszli do uzupełnienia, niekiedy bardzo cenne.

AK: Dziwiono się, że dzieło tak wszechstronne ma tylko dwoje autorów.

ZR-P: Specjalizacja w nauce jest potrzebna, ale, jak widać, czasem przydają się omnibusy.

WHP: Megliśmy ją zrobić dzięki temu, że od wielu lat zajmowaliśmy się szkoleniem przewodników, więc z konieczności zajmowaliśmy się przeróżnymi dziedzinami. Weźmy na przykład Encyklopedię Warszawy. Robiło ją około czterystu współpracowników, a nie jest bynajmniej kompletna pod względem tematycznym.

ZR-P: Uwagi recenzentów często wykluczały się wzajemnie. Niektórzy sądzili, że jest za dużo taternictwa, inni znów, że za mało. Jedni zarzucali uwzględnienie geologii, inni zaś — niedostateczną jej uwzględnienie. Naturalnie, nie ustrzegliśmy się błędów, ale tego typu książka nie jest w stanie zawołać wszystkich — zwłaszcza w regionie, który ma tylu znawców.

AK: Lub pseudonawców.

ZR-P: Jeden z naszych przyjaciół tak żartobliwie skomentował wrzawę, jaka się rozpełtała wokół encyklopedii:

Znawców od Tatr jest prawie tytuł, co od ochrony środowiska.

Mają więc szansę, by się nauczyć Witold Paryski i Zofia Paryska.

AK: Czytelnicy czekają niecierpliwie na drugie wydanie.

WHP: Umowę wydawniczą na drugie wydanie przedłużyliśmy kilkakrotnie. Teraz mamy termin do końca przyszłego roku. Aktualnie kończą ostatnie dwa tomy przewodnika „Tatry Wysokie” i mam nadzieję, że oddam je w lutym — a wtedy bierzemy się ostro do „Encyklopedii Tatrzańskich”. Będzie ona powiększona w stosunku do pierwszego wydania o około pięćdziesiąt procent.

AK: Czy również o część ilustracyjną?

WHP: Część ilustracyjną chcemy robić całkiem na nowo. Ilustracje do pierwszego wydania nie były dobrane przez nas, nie jesteśmy w pełni z nich zadowoleni. Druk odwlekał się całymi latami, trzy razy pisaliśmy książkę od nowa, a gdy wreszcie nadarzyła się okazja opublikowania, nie chcieliśmy odwlekać sprawy z powodu ilustracji.

Zaś mówiąc ogólnie: krytyki było sporo, ale więcej opinii przychylnych. Zresztą myślę, że jeszcze większą wrzawę wywoła „Encyklopedia Zakopiańska”.

AK: Robotą nad nią będzie chyba trudniejsza. Jak sobie Państwo wyobrażają koncepcję tej książki?

ZR-P: Przede wszystkim nie będziemy jej pisać sami, tylko we czwórkę. Oprócz nas jeszcze Lidia i Maciej Pinkwartowie. Nie powołamy większego zespołu autorskiego, bo straciłbyśmy resztę życia na konferencje, uzgadnianie i tak dalej. Do współpracy zapraszamy wszystkich — ale współautorów nie będzie, bo nie możemy naradzać się w wielkich gronach nad każdym hasłem.

Mamy smutne doświadczenie ze „Słownikiem Geologów”, który rozpoczął chyba ze dwadzieścia lat temu. Napisał go do niego kilkadziesiąt haseł. Nie ukazał się do tej pory. Pewnie dlatego, że było zbyt wielu współpracowników.

Jeżeli zaś chodzi o „Encyklopedię

Zakopiańską”, to jesteśmy na etapie wstępny: opracowania koncepcji, spisu haseł itd.

WHP: Podjęliśmy wspólnie pracę nad innym dużym dziełem: słownikiem gwary, a właściwie polskich gwar podtatrzańskich. Proszę sobie wyobrazić, że ostatni słownik gwary podhalańskiej wydał Bronisław Dembowski, w roku 1894! Potem podjęto dwie poważne próby, ohydnie nie doczekały się publikacji. Autorem jednej z nich był nauczyciel, nazwiskiem Waksmundzki, który przede wszystkim robił wyписki z publikacji, ale również notował wyrażenia, zasłyszane bezpośrednio od Podhalań. Drugą próbę podjął Juliusz Zborowski; zbierał on uzupełnienia do słownika Dembowskiego — nie z literatury, lecz bezpośrednio. No, i znalazł się nasze własne materiały.

ZR-P: Jak choćby góralskie nazewnictwo roślin. Gaździna, u której mieszkałam przez wiele lat, w młodości pasła na Hali Gąsienicowej. Wiele jej zawiądzęcam. Pamiętam choćby taki oto wierszyk: „*Nasiężrzele, rucę cię śmiecie, pięciopalczy, szóstą dłońią, niech się chłopy za mną gonią!*”.

WHP: Ciekawe, czy spiszę pan poprawnie z magnetofonu słowo „nasiężrzele”.

AK: Spiszę, bo również słyszałem je w terenie.

ZR-P: No, więc notowałam różne wyrażenia. Najpierw dotyczące botaniki, a potem także z innych dziedzin. Sporo się tego zebrało.

WHP: A ja jeszcze przed wojną za jałem się nazewnictwem góralskim — przede wszystkim pasterskim i geograficznym. Gdy uderzył mnie jakieś stowa czy zwroty, zapisywałem. I w ten sposób zebrała się cała fura kartek. Ustaliśmy taki plan: zebrać wszystkie materiały publikowane oraz niepublikowane, jakie się da: Zborowskiego (mam nadzieję, że Muzeum Tatrzańskie udostępni), Waksmundzkiego, nasze własne, Pawlikowskich. Jednocześnie namawiamy różne osoby, aby spisywały i dostarczały nam materiały terenowe. I skutek nadszpedziwany: pewien góral przyniósł nam swoje notatki, bo kiedyś miał zamiar taki słownik opracować. Okazało się, że spisał około trzech tysięcy haseł. Inny góral, dowiedziawszy się o naszych zamiarach, zaczął spisywanie. Jako pierwszą ratę przyniósł nam około osmiuset haseł. Panuje obiegowy pogląd, że gwara w Zakopanem już nie istnieje, ale to nieprawda. Już dziewięćdziesiąt lat temu Bronisław Dembowski napisał w przedmowie do swego słownika, że gwara zakopiańska zaginęła. Tymczasem prawda jest taka, że nie zaginęła ani wówczas, ani teraz.

Nie chcemy robić słownika na modłę Dembowskiego, lecz tak, aby był on swego rodzaju encyklopedią kultury ludowej.

Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że nie będzie to słownik gwary podhalańskiej, lecz słownik polskich gwar podtatrzańskich — czyli łącznie z gwarą orawską i spiską.

AK: Kiedy się ukáže?

WHP: Nie wiem, ja nie piszę na termin, ja zawsze się spóźniam. Gdy mi ktoś robi zarzuty z tego powodu, odpowiadam, że mimo wszystko ileś tam setek arkuszy wydawniczych opublikowałem.

AK: Ile setek?

WHP: Nie wiem, nie liczyłem. Tak samo jak nie potrafię powiedzieć, ile mamy książek w bibliotece. Mówię ogólnie, około trzystu metrów bieżących półek.

AK: Prócz książek są tu zbiory czasopiśmiennicze, ikonograficzne...

ZR-P: ... archiwalia, na przykład pokazany zbiór dokumentów po Eliaszach, zbiory kartograficzne, fotograficzne, wycinki prasowe.

WHP: Należy też wspomnieć o bibliografii Tatr i Podtatra. Nie wiem, ile tysięcy fiszek zebrałem. Bibliografia — i indeks do niej — rosną systematycznie, może nigdy nie skończą tej pracy, ale służą ona już od wielu lat.

Setki osób zwracają się do nas z prośbą o dane bibliograficzne.

ZR-P: Prowadzimy coś w rodzaju biura informacyjnego, jeśli chodzi o sprawy tatrzańskie. Tę rolę przez wiele lat spełniał Juliusz Zborowski, ale jeszcze za jego życia zaczęliśmy dzielić się robotą.

WHP: Nie opowiedziałas jeszcze o zięlniku brata Cypriana.

ZR-P: Och, to pasjonująca historia! Erudycja tego człowieka była po prostu zdumiewająca. Proszę sobie uświadomić: jest wiek XVIII, w kilka lat po wystąpieniu Linnusza brat Cyprian ma już dane i stosuje je w zięlniku z zaznaczeniem „de Linneo”. Nazwy roślin podaje w pięciu językach: po grecku, łacinie, niemiecku, polsku i słowacku. Jest tam około trzystu roślin, prawie wszystkie określone są bezbłędnie! Aż dziw, że do tej pory właściwie żaden botanik o tym zięlniku nie pisał. Muzeum Tatrzańskie obiecało mi to wydać jako osobną publikację.

AK: Nie wspominaliśmy jeszcze o pracy społecznej państwa Paryskich: udział w niezliczonych inicjatywach kulturalnych, działalności organizacyjnej, szkolenie przewodników.

WHP: Możemy powiedzieć, że ponad połowę swego czynnego życia tu, w Zakopanem, poświęciliśmy pracy społecznej. Były okresy, kiedy nie robiłszy nic innego.

AK: Pisanie jest przecież również pracą społeczną. Zwłaszcza TAKIE pisanie.

Spisał Antoni Kroh

NAFTOWA EUFORIA

Norwegia niespodziewanie stanęła przed ogromnie skomplikowanymi problemami gospodarczymi i społeczno-politycznymi. Niesie je z sobą... „wygranie na loterii losu”, wprost niewyobrażalnej fortuny w postaci 9 miliardów ton ropy i gazu, ukrytych pod dnem Morza Północnego. Paradoks? Tylko pozorny.

Sama historia odkryć bogactw naturalnych w strefie norweskiego szelfu kontynentalnego była już w naszej prasie wielokrotnie relacjonowana. Przypomnijmy więc tylko najważniejsze fakty, uzupełniając je najświeższymi. Otóż, jak wiadomo, po stwierdzeniu w latach 60-tych istnienia złóż ropy i gazu naturalnego na rozległych obszarach Morza Północnego, na południe od 62 równoleżnika, rozpoczęto w 1970 r. eksploatację pierwszego pola naftowego „Ekofisk”. Początkowo udokumentowane zasoby nie wyglądały imponująco, ale z biegiem lat zjawiano nowe pokłady, w tym największy niespełna rok temu. Dziś ów podwodny majątek oceniany jest na wspomniane 9 mld ton. Według aktualnych cen światowych jego wartość sięga astronomicznej kwoty 7,5 biliona koron norweskich, czyli ok. 1,5 biliona dolarów. Na każdego obywatela Królestwa Norwegii przypada więc nie mniej niż więcej, tylko 1,8 mln koron! A na tym przecież nie koniec, bo wiosną 1980 r. podjęto nowe wierceńia poszukiwawcze na północ od 62 równoleżnika. Ostatnie meldunki mówią, że i tam jest ropa.

W tym samym czasie kraje OPEC zainaugurowały serię gwałtownych podwyżek cen ropy, w rezultacie czego większość państw wysoko uprzemysłowionych popadła w trwającą do dziś tarapaty gospodarcze. Norwegia nie stanowiła pod tym względem wyjątku, jako że własnej ropy miała jeszcze wtedy tyle, „co kot napłakał”. Natomiast długi, na konto tej ropy zaciągnięte — kolosalne. Rząd norweski bowiem, licząc na przyszłe zyski, próbował osłabiać następstwa dekonstrukcji metodą pożyczania na prawo i lewo (w sumie pożyczano przeszło 100 mld koron) i stosowania interwencjonizmu państwowego na skalę rzadko spotykaną za Zachodzie. Przykładowo: co trzecie stanowisko pracy było — i jest nadal — subwencjonowane w takiej, czy innej formie.

W miarę upływu czasu ropy przybywało, ale kłopotów nie ubywało. Pocucie bliskiego bogactwa rozbudzało bowiem apetyty i mnożyło żądania. Wszyscy — rolnictwo, rybołówstwo, szkolnictwo, służba zdrowia itd. — chcieli mieć już, natychmiast korzyści z miliardów, które wciąż w 95 procentach spoczywają pod dnem morza...

„Naftowy szal” i jego skutki

Kłopoty, o których wspominałem wyżej, zaczęły się już w 1973 r., kiedy do świadomości Norwegów dotarło po raz pierwszy, że stają się — czy stanać się wkrótce — „szekami północy”. Euforia tym wywołana dała o sobie natychmiast znać w postaci żądania 25-procentowej podwyżki płac, wysuniętego przez związki zawodowe w trakcie negocjowania kolejnej umowy zbiorowej. Skutki zaś nie dały na siebie czekać: z roku na rok skoczyła inflacja.

Niełatwo być bogatym...

Rząd usiłował hamować te zapędy, jednak z niewielkim powodzeniem. Sam zresztą zaczął się ugiąć pod presją, przyspieszając eksploatację złóż wbrew pierwotnie przyjętemu założeniu, iż będzie to czynione z rozwagą i wstrzeźliwością. Bo trzeba dodać, że władze norweskie od dawna dostrzegały również inne niebezpieczeństwa (poza wzrostem inflacji), związane z „gorączką naftową”.

Bardzo lapidarnie określili to ostatnio profesor ekonomii i socjologii na

uniwersytecie w Bergen, Tor Roedseth mówiąc: „Coraz większym problemem będzie przekonanie naszych nowo kreowanych szeków, aby nadal, tak jak do tej pory, stali po prostu za maszynami w fabrykach, uprawiali rolę czy tawili ryby”.

Istotnie, trudno jest mieć chęć do ciężkiej codziennej pracy z równoczesną świadomością, że jest się potencjalnym właścicielem prawie 2 mln koron...

Jednakże profesorowi Roedsethowi nie chodziło tylko o psychiczne następstwa „złotego mirażu”. Rzecz również w bardzo konkretnym zagrożeniu, jakie ropa i gaz stanowią dla szeregu tradycyjnych gałęzi norweskiej gospodarki i przemysłu.

Dwa przykłady wystarczą dla ilustracji. Pierwszy: średnia płaca robotnika norweskiego, zatrudnionego przy wydobyciu ropy i jej przetwórstwie jest już o blisko 40 procent wyższa od płacy w innych działach przemysłu. Efektem jest ogolaniec tych działań z rąk do pracy. Drugi: z 700 inżynierów, opuszczających co roku próg wyższej uczelni technicznej w Trondheim, aż 600 „przechwytuje” przemysł naftowy. Za dwa lata zapotrzebowanie tego przemysłu na kadre techniczne z wyższym wykształceniem wynosić będzie 1000 osób rocznie. Co się wówczas stanie z zakładami i przedsiębiorstwami innych branż, nie mogącymi konkurować z moźnym potencjałem? Jak więc widać, nawet być bogatym nie jest w dzisiejszych czasach tak łatwo.

W tym roku z norweskich pól podmorskich wydobyto 40 mln ton ropy i gazu, czyli dwukrotnie więcej, niż kraj ten zużywa na własne potrzeby. W 1985 r. wydobycie osiągnie 90 mln ton rocznie i w tym samym roku Norwegia stanie na czele światowej listy najbogatszych krajów uprzemysłowionych.

Czy poradzi sobie do tego czasu ze wszystkimi kłopotami, które przyniósł jej uśmiech fortuny?

ANDRZEJ NOWICKI

Już starożytni...

Ruch na drogach wszystkich krajów był bezpieczny, gdy przemierzali je tylko piesi. Gwałtowny wzrost liczby pojazdów na całym świecie pociągnął za sobą konieczność opracowania i wdrożenia w praktyce powszechnie obowiązujących zasad ruchu drogowego.

Pierwszym, znanym w dziejach ludzkości przepisem drogowym, był przepis, wydany przez Juliusza Cezara: „W Rzymie tylko piesi mogą korzystać z ulic w ciągu dnia. Jeźdźcy, lektyki, wózki i ciężkie rydwany mają prawo poruszać się ulicami Rzymu tylko w nocy.” Trzeba było śmierci króla francuskiego Karola VIII, który w 1498 r. zginął w wypadku drogowym, aby jeden z jego następców, Henryk IV mianował pierwszego w historii ministra komunikacji drogowej — „wielkiego nadzorcę ruchu Francji”. Ten sam Henryk IV wydał w roku 1607 pierwsze we Francji przepisy o ruchu drogowym.

W Polsce natomiast w 1767 roku marszałek Lubomirski wydał pierwsze przepisy o ruchu drogowym w stolicy, nakazując w nich między innymi „aby nikt z sity wyuszczonego w cwał koniom po ulicach nie biegł”, zaś w 1784 roku marszałek Miński, w obwieszczeniu „Względem ochędąstwą ulic i porządku” nakazuje usunięcie z ruchliwych ulic stosów drewna, podkreślając konieczność podziału ulicy na dwa szlaki: dla pieszych i środkową jezdnię, wzywa też ludność, by: „dzieciom, którym częstokroć z naturalnej żywości spieszno, niebacznie na przejeżdżających powozami i konno po ulicach biegają, nikt bez przyzwolonego dozoru na ulicę z domu wychodzić nie dozwala”.

We wspomnianych przepisach po raz pierwszy też zwrócono uwagę na „pojazdy uprzywilejowane” — jakbyśmy to dzisiaj określili — nakazując, aby wszystkie powozy „skoro tylko ujrzą eskortę, w której Najjaśniejszy Pan wytkł jeźdźcę, natychmiast cofały się na bok ulicy i czekały aż król przejeździe”. A niechby tylko ktoś tego nie uczynił, nie płacił wprawdzie mandatu, ale ciemnieć miał zapewniona!

Nad płótnem Kossaka i Styki

DOKUMENT CHŁOPSKIEGO ZRYWU

Szpalty krajowej prasy wypełniła ostatnio tematyka związana z „Panoramą Raclawicką”. Znane są też podane do publicznej wiadomości decyzje na temat losów tego monumentu. Zanim jednak gigantyczny obraz Wojciecha Kossaka i Jana Styki udostępniony zostanie społeczeństwu, warto przypomnieć historię powstania „Panoramy” i jej powojenne losy. Trzeba też, niezależnie od powszechnie znanych faktów, osiągnąć do informacji nigdzie dotąd nie publikowanych.

NARODZINY DZIEŁA

Był rok 1893. Zbliżała się 100. rocznica bitwy pod Raclawicami. 36-letni malarz lwowski Jan Styka i starszy o rok Wojciech Kossak postanowili uwiecznić zwycięstwo polskiego chłopstwa nad oddziałami carskiego zaborcy. Intencją autorów był nie tylko kronikarski zapis na płótnie wydarzeń z 4 kwietnia 1794 roku, ale przypomnienie chlubnej roli oddziałów chłopstwa, która w konsekwencji przyspieszyła wybuch powstania na innych terenach Polski.

Styka i Kossak postanowili swojemu dziełu nadać formę panoramy. Pozwalała ona bowiem dodatkowo uzupełniać płótno rzeczowymi akcesoriami, dającymi widzowi, znajdującemu się w środku budynku, złudzenie dużej głębi przestrzennej.

Styka i Kossak rozpoczęli szczegółowe przygotowania do realizacji dzieła. Wielokrotnie odwiedzili raclawickie pole bitwy. Przeprowadzili dogłębne studia z zakresu taktyki, kostiumologii i historii. Prześtudiowali wszystkie dostępne dzieła o Raclawicach. Szukali wzorów w malarstwie swoich poprzedników.

Po zgromadzeniu materiału porównawczego, do-

konaniu dziesiątków szkiców, przystąpiono do namalowania modelu w skali 1:10 (kto dziś wie jakie były losy tego modelu?). Równocześnie zostało zamówione w Belgii płótno, zszwane specjalną techniką, aby miejsca łączenia nie były widoczne pod światło. Projekt konstrukcji nośnej dla „Panoramy” wykonał inżynier Ludwik Ramułt. Konstrukcja była prawdziwym arcydziełem. Na segmentowych klinowych bieżniach rozciągnięto 1800 m² płótna, naciągając je ciężarami różnej wielkości. Wreszcie w lipcu 1893 roku zespół wykonawców, zwiększony o Ludwika Bolera, Tadeusza Popiela, Zygmunta Rozwadowskiego, Wincenego Wodźnińskiego, Włodzimierza Tetmajera i Michała Wywiórskiego, przystąpił do malowania. Praca trwała dziewięć miesięcy. Malowano dnem i nocą. Uroczyste odsłonięcie nastąpiło 4 kwietnia. Równy w sto lat po bitwie.

„WSZYSTKO, CO ŻYJE LUB KONA...”

„Dziennik Polski”, wydawany we Lwowie od 20 maja 1894 roku, przez wiele następnych miesięcy poświęca temu dziełu szczególną uwagę. Oprócz dużych redakcyjnych materiałów historycznych na temat samej bitwy, publikuje urzędowy raport Tadeusza Kościuszki do Narodu Polskiego z dnia 5 kwietnia 1794 r., a także relacje z obchodów 100. rocznicy powstania w Krakowie.

Oficjalne otwarcie „Panoramy” nastąpiło wraz z otwarciem wystawy krajowej we Lwowie, zlokalizowanej na wzgórzu Stryskim. Otwarcie w dniu 5 czerwca 1894 roku dokonał osobiście arcyksiążę Karol Ludwik Habsburg.

Budynek, w którym umieszczono „Panoramę” — jak pisał w 1894 roku, „Dziennik Polski” — zaprojektował architekt lwowski, Ludwik Ramułt. Gmach ten, o średnicy 40 i wysokości 18 metrów składał się z konstrukcji żelaznej, pokrytej oszalowaniem sztukaterskim. Podium, obite miękkim, mogło pomieścić naraz 280 osób. Nad panoramą rozpięto strop z szarego płótna, tak aby światło padające z góry nadawało obrazowi złota poświata.

„Bitwa raclawicka — pismo — przedstawiona w tej kolosalnej rozmiarów kompozycji przez artystów naszych, zasługuje w pełni na miano arcydzieła sztuki malarskiej, jakim nie może się po-

szyczyć żadna z dotychczasowych panoram światowych. Chłopi, żołnierze i koń — słowem to wszystko, co na obrazie żyje lub kona od kuli morderczej, wyszło spod pędzla tych dwóch artystów...”

„KRAKOWSKIE” LATA „PANORAMY”

Formalna decyzja ministra kultury i sztuki z 1974 roku, przekazująca „Panoramę Raclawicką” Krakowowi — pozostała nie zrealizowanym „papierkowym manewrem”. W rzeczywistości Wrocław przekazał „Panoramę”, ale do ... Warszawy. Jednak 6 lat temu powszechny entuzjazm, jaki towarzyszył tej sprawie, doprowadził do wydania około 2 milionów złotych na prace przygotowawcze. Odbyło się kilkadziesiąt posiedzeń z udziałem władz polityczno-administracyjnych i specjalistów. Opracowana została (wraz z założeniami techniczno-ekonomicznymi) kompleksowa koncepcja lokalizacyjna. „Panorama” miała stanąć pod kopcem Kościuszki na terenie bastionu dawnych austriackich fortyfikacji.

Pozostały plany, makiety realizacyjne, studia projektowe, nie wykonane decyzje administracyjne i ... społeczny kac po wcześniejszych, nie przemyślanych postanowieniach.

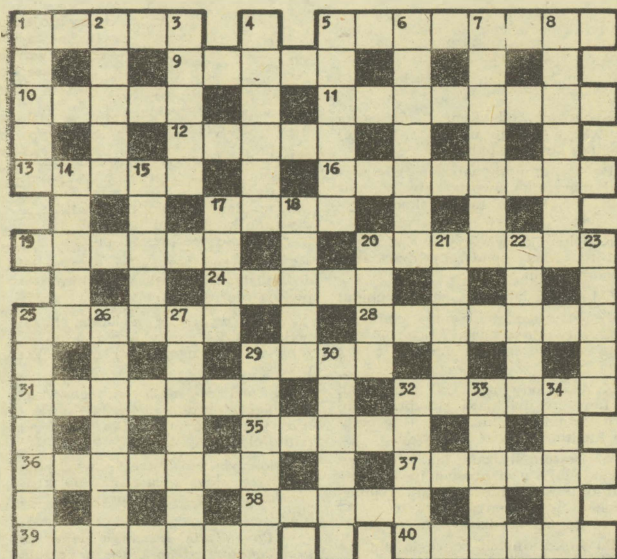
NIECO STATYSTYKI I... KOLORYSTYKI

„Panorama Raclawicka” należy do największych i najbardziej znanych w Europie. Była wielokrotnie reprodukowana w całości i częściach. 1800 m² płótna pokrytego farbą waży kilka ton. Średnica wynosi około 34 metry. Do jej namalowania zużyto 750 kg samej tylko białej olejnej farby. Warstwy farby są miejscami tak grubo kładzione, że stwarzają wrażenie płaskorzeźby. Przy malowaniu niektórych scen twórcy napotykali na ogromne trudności. Np. Wojciech Kossak przez wiele dni nie mógł uzyskać właściwego koloru dla oddania żaru w ognisku. Przepadek zrzadził, że kawalek złotej cynfolii z otwieranej butelki ulubionego przez artystę wina spadł na płótno. W zestawieniu z czarnymi węglami „złoty” żar wypadł przypomniał prawdziwy ogień. Ta przypadkowo odkryta technika posłużyła potem do akcentowania żaru we wszystkich płonących miejscach panoramy.

Wszystkie postacie i przedmioty na obrazie namalowane są w naturalnej wielkości. Przed obrazem eksponowane były niektóre akcesoria, związane i biorące udział w bitwie, co w połączeniu z całością dawało nieodparte złudzenie trójwymiarowości dzieła.

ANDRZEJ GESING

Krzyżówka nr 5



POZIOMO: 1) służą pechowym narciarzom, 5) reprezentacyjne futro, 9) może być znaczków, może być nie-szczęść, 10) Gęsia, 11) pod Regłami, 12) suchej nitki nie zostawi, 13) w żłoby mu dano i nie umiał wybrać, 16) książkę, komunistą i wielki reżyser, 17) tak zwracano się do Napoleona, 19) Tylko- we, 20) czynności wykonywane w Pol- sce coraz bardziej skrupulatnie, 24) mile widziane w każdej redakcji, 25) spotkasz u każdego prawie snoba, 28) między Wawozem Kraków a Doliną Tomanową, 29) najmocniejsze przy brydżu, 31) były kiedyś takie w oleju, 32) najsłynniejszy dowódca pancerny na zachodnim froncie II wojny, 35) jedna ze skał wulkanicznych, 36) strój eleganckiej służby, 37) Starorobociań- ska, 38) grzeczny zawsze doń gotów, 39) piękny kolor, 40) tworzą go uczest- nicy uroczystości.

PIONOWO: 1) miasto w południowo- wschodniej Polsce, 2) nieroztropnym łatwo je pomieszać, 3) dowódca kozacki, 4) pomiędzy Karpencinami a Jur- gowem, 5) słynna wokalistka operowa rodem z Indonezji; błysnęła w zekra- nizowanym „Don Giovannim”, 6) kto czyta literaturę polską ten wie, że jest taka panna, 7) Rówienki niedaleko Murowańca, 8) najbardziej narażone na kontuzję u piłkarzy, 14) nad Halą Pyszną, 15) gwiazdozbiór, 17) jedna z największych wysp adriatyckich, 18) wielki tenor włoski, 20) rutyniarze, 21) Lalka, 22) osad powierzchniowy, 23) jedna z epok geologicznych, w któ- rych formowały się Tatry, 25) wiesz- czyla, 26) Paloma, 27) jedna z krain, walczących aktualnie o niezawisłość państwową, 29) popularny w okresie powojennym aktor francuski, 30) stoi nad wylotem Doliny Suchej Wody, 32) goła pani z podpisem: nasza przyro- da, 33) powojenny wagon III klasy, 34) typ jachtu.

Tym razem krzyżówka jest „tatrzań- ska”, a dla ułatwienia jej rozwiązania służy takie oto hasło pomocnicze (pier- wsza liczba oznacza numer wyrazu w krzyżówce, liczba po kresce — kolejną literę w tym wyrazie): 40-4, 13-1, 16-3, 39-7, 25-7, 12-4, 34-2, 31- 5, 2-2, 35-1 18-2, 6-3, 38-5, 36-2, 27-6, 33-1, 9-5, 16-7, 35-4, 4-3, 28-4, 37-6, 25-1, 30-1, 26-4, 32-1, 18-1, 10-2, 5-8, 36-5, 22-4, 11-3, 8-2, 15-2, 7-3, 33-3, 1-1, 2-5, 5 PION-6, 21-1, 20-1, 15-5, 38-1, 40- 6, 6-4, 19-3.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 13 lutego (decyduje data stempla pocztowe- go); pomiędzy autorów prawidłowe- wych rozwiązań (wszystkie wyrazy) rozlosujemy dwie nagrody książkowe. Wyniki podamy w numerze 9 z 1 marca.



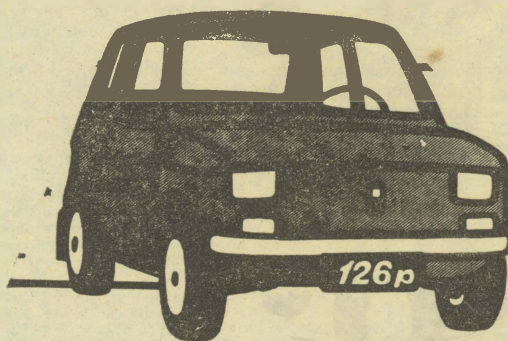
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 2

POZIOMO: 1) soja, 4) mial, 7) Ko- złeczyna, 10) piat, 11) inni, 12) szalik, 13) anemia, 14) aktywa, 16) alisz, 17) Gniew, 19) Hlinka, 21) szarża, 23) Krátka, 24) lico, 26) kask, 27) imper- tywent, 28) alun, 29) Teby.

PIONOWO: 1) Szopka, 2) azot, 3) Macelak, 4) mini, 5) Łysina, 6) Tyłka, 7) kameraliści, 8) loza, 9) antykwariat, 12) siniak, 15) klisza, 18) Kłáštor, 19) Holica, 20) aksel, 21) skon, 22) Arkady, 25) omen, 26) knot.

HASŁO: Przełom Dunajca.

„Słowackie” utrudnienie krzyżówki nr 2 (wyrazy 18 i 23) pokonał tym razem niewielu amatorów łamania gło- wy, a i tym nie udało się całkowicie poprawnie podać pozostałych haseł. Wobec tego rozlosowaliśmy jedną na- grodzę pocieszenia: zdobył ją pan Adam Kurowski z Rabki. Życzymy więcej szczęścia na przyszłość!



**FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”**

ZAKŁAD NR 2 w Tychach

PRZYJMIE pracowników

o zawodach mechaniczno-samochodowych

W szczególności:

- ▲ ŚLUSARZY-MECHANIKÓW
- ▲ MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ MONTERÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ ELEKTRYKÓW i ELEKTROMONTERÓW z upraw- nieniami (bez ograniczenia napięcia)
- ▲ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ▲ ŚLUSARZY narzędziowych i remontowych
- ▲ LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH

oraz pracowników na stanowiska:

- ▲ WARTOWNIKÓW Zakładowej Straży Przemysto- wej
- ▲ ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przy- uczenia zawodu
- ▲ TŁOCZARZA W METALU
- ▲ OPERATORA suwnic i wózków transportowych
- ▲ ZGRZEWAČA itp.

w zależności od aktualnych potrzeb kadrowych Zakładu.

Przedsiębiorstwo zatrudni również

- ▲ ABSOLWENTÓW zasadniczych szkół zawodo- wych i średnich szkół zawodowych — oraz
- ▲ ABSOLWENTÓW ochotniczych hufców pracy.

Nowo przyjętym pracownikom przedsiębiorstwo zapew- ni zakwaterowanie i wyżywienie w stołówkach zakła- dowych oraz wszystkie świadczenia socjalno-bytowe i możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych w nowo zorganizowanym Ośrodku Dydaktyczno-Szkoleniowym. — Zakwaterowanie rodzinne do uzgodnienia przy przyjęciu. **KOMPLET DOKUMENTÓW** wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- ▲ dowód osobisty, legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem odczytującym sposobu rozwiąza- nia umowy o pracę w ostatnim zakładzie pracy i adnotację o wysokości zarobków w ostatnim miejscu pracy, dokumenty stwierdzające kwalifi- kacje zawodowe, odpisy świadectw szkolnych i innych dokumentów stwierdzających kwalifi- kacje zawodowe, wraz z oryginałami (do wglądu), książeczka wojskowa, podanie, życiorys dokład- nie i czytelnie wypełniony oraz podpisany kwe- stionariusz osobowy, świadectwa pracy z osta- tnich miejsc pracy.

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się pod adre- sem: FSM „POLMO” — Zakład Nr 2 — 43-100 TYCHY ul. OŚWIĘCIMSKA 401, Dział Kadr, telefon 27-95-13.

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem podmiejskim nr 21 (wsiadać na przystanku w Bieruniu Starym) lub nr 4 do Tych z przesiadką do FSM Bieruń Stary, albo koleją z Katowic do Bierunia Starego.

Zaprosili nas...

„Międzypółdzielnianny Klub Kultu- ry „Lachy” w Nowym Sączu na IV MARATON KABARETOWY;

● Prezydium WRN na sesję Woje- wódzkiej Rady Narodowej, poświęco- nej planowi społeczno-gospodarczego rozwoju województwa;

● Prezydium Rady Narodowej Mias- ta i Gminy w Limanowej na sesję Rady Narodowej;

● Dyrekcja Rejonowa Kolei Pań- stwowych w Nowym Sączu na Kon- ferencję Samorządu Robotniczego DRKP;

● Wojewódzka Komisja Branżowa Przemysłu Gastronomicznego przy „Spolem” WSS w Nowym Sączu na wzięcie „Srebrnych Patelni” zale- gom restauracji „Tatry” w Lubaniu oraz „Staropolska” w Nowym Sączu.



Na skraju lasu stała chatka ze strzechą szerniałą od starości, a w tej chatce mieszkała wdowa z trzema córkami. Nie byłoby tam tak ubogo, gdyby starsze dziewczęta chciały przyłożyć się do pracy. Ale one tylko mizdrzyły się do lusterka, wysypiały się i kłóciły o to, która z nich wyjdzie za mąż za królewicza.

Cała robota spadała na najmłodszą siostrę, bo ich matka była stara i chora. Najmłodsza nie miała czasu stroić się i wysypiać.

Ale starsze nie były jej wdzięczne za to, że dla wszystkich gotuje, pierze i sprząta. Jeszcze wyśmiewały się z niej i przezywały ją kopciuszką. Bo krzątając się przy kuchni bywała czasem zasmolona, kiedy wiatr dmuchał kominem, a dym cofał się do łby.

Jakós na wiosnę matka zachorowała i umarła.

Zaledwie córki ją pochowały — chatka spłonęła od pioruna. Udało im się tylko uratować matczyną skrzynię.

W tej skrzyni matka chowała świąteczny przydziewek i trochę grosza na czarną godzinę.

Prawie wszystko wydały córki na pogrzeb, a resztę pieniędzy i odzież matki podzieliły się starsze siostry. Najmłodszej dały tylko stary matczyne kożuszek. Kiedy się w niego ubrała, śmiały się z niej i wołaly:

— *Ależ z ciebie strojna pani! Prawdziwy Kopciuszek — Barani Kożuszek!*

Poszły trzy siostry szukać służby. Starsze pobięły prosto do królewskiego pałacu. Każda myślała, że zostanie damą dworu i królewicz zaraz się w niej zakocha. Ale zgodzono je tylko na pokojówki.

Najmłodsza szła lasem powolutku i poplakała w żalu za matką i rodziną chatą.

Wtem zobaczyła, że coś bieleje na mechu pośród polany. Podeszła i przekonala się, że to końska czaszka zbliwała ze starości.

Pomyślała: „biedne konisko służyło pewno ludziom aż do śmierci, a nikt go nie pochowa”.

Wygrzebała dołek na środku polany i ułożyła w nim końską czaszkę. Usypała nad nią kopczyk z ziemi, okryła go mchem i poszła dalej.

Z lasem szukała służby po chatkach, ale nikt jej nie potrzebował. Zaszła więc i ona wreszcie do królewskiego pałacu.

Zyla tam królową wdowa z jedynakiem, pięknym ale rozpieszonym królewiczem.

Okazało się, że pomyłka kuchenna właśnie wyszła za mąż, więc przyjęto Kopciuszką na jej miejsce. Zabrała się zaraz do zmywania naczyń. Niezadugo przybiegła do kuchni wystrojona jej najstarsza siostra po bułeczki dla królewicza. Udała, że nie zna Kopciuszką. Po tem wpadła druga siostra po kawę dla królewicza i popatrzyła na Kop-

ciuszką tak, jakby go widziała po raz pierwszy w życiu.

„Kiedy się mnie wstydzą, nie odezwą się do nich, niech nikt nie wie, że to moje siostry”, pomyślała najmłodsza. Westchnęła tylko i zmywała dalej.

Zdarzyło się któregoś dnia, że królewicz zawołał przez okno:

— *Niech no mi kto przyniesie kubek wody!*

Kopciuszek przechodził właśnie pod oknem, niosąc do kuchni dwie konwle wody ze źródła. Pobiegł prędko po srebrny kubek, nalał pyszną wodę i podał ją królewiczowi.

Ale ten pochwylił kubek, chlupnął wodą w twarz Kopciuszką i zawołał:

— *Precz stąd, wstrętny kocmolucho! Mam dworzan na swoje usługi.*

Przykro zrobiło się Kopciuszkowi, bo on przecież chciał dogodzić mu jak najlepiej. Polykając łzy wrócił do kuchni, skończył zmywanie i pobiegł do lasu wyplakać się w samotności.

Przygadkiem trafił na tę samą polanę, na której kiedyś pogrzebał końską czaszkę.

O dziwo! — w miejscu gdzie usypał kopczyk, wyrósł wspaniały dąb złotolistny i świecił pośród innych drzew jak żarza.

Kiedy dziewczyna stanęła przed nim zdumiona, dąb zaszumił złotymi liśćmi:

KOPCIUSZEK — BARANI KOŻUSZEK

(baśń polska)

— *Złotowalas się nad porzuconą czaszką biednego zwierzęcia i pochowała ją w ziemi razem ze złotą złotą, która w niej była ukryta. Ja wyrośłem z tej złotki i chcę ci się odwdzięczyć. Jeżeli będziesz kiedyś potrzebowała pomocy, zapukaj w moją korę trzy razy i powiesz te słowa:*

Złoty dąbie, otwórz się,

Złoty dąbie, poratuj mnie!

Posród gałęzi rozległo się gruchanie gołębi:

— *My ci także pomożemy.*

Te obietnice pocieszyły Kopciuszką, przestał płakać i wrócił do pałacu.

Nazajutrz była niedziela i Kopciuszek chciał pójść do kościoła. Ale królowa postawiła przed nim garniec maku zmieszanego z popiołem i powiedziała:

— *Pamiętaj, żebyś mi przedtem wybrała czysty mak i żebyś nie zgubiła ani jednego ziarenka!*

Królowa wróciła do swoich komnat, siostry Kopciuszką zaczęły się stroić do kościoła, a ona sama zabrała się do przebijania maku. Ciężko jej było na sercu, bo wiedziała, że tej robocie na czas nie wyduła.

Wtem zleciały się do maku trzy siwe gołębie. Dziewczyna się przestraszyła, bo myślała, że chcą go wydziobać. Ale gołębie zaczęły wybierać mak z garnka do pustej donicy tak zręcznie i szybko, że niebawem został w garnku sam popiół.

Kopciuszek uszczęśliwiony podziękował gołębom i pobiegł do lasu. Robota była skończona, więc mógł wybrać się do kościoła.

Zapukał trzy razy w korę dębu i zawołał:

— *Złoty dąbie, otwórz się,*

Złoty dąbie, poratuj mnie!

O dziwo — pień się rozsunął i utworzyła się w nim szeroka szczelina, przez którą ze środka

świecił blask. Z tej szczeliny wyjechała malowana karetka zaprzężona w sześć koni, a za nią wygalowani słudzy wynieśli kufer. Ustawili go pod dębem i podali Kopciuszkowi klucz. Kopciuszek otworzył kufer, wyjął z niego prześliczną srebrną szatę i srebrne pantofelki. Przebrał się za pana dębu, wsiadł do karety i pojechał.

Królewicz od razu Kopciuszką zauważył, ale go nie poznał w tej pięknej strojonej pani.

Po skończonym nabożeństwie wysłał marszałka dworu, żeby się dowiedział, kto to taki i skąd przyjeżdża.

Kopciuszek właśnie wsiadł do karety, kiedy podszedł marszałek z zapytaniem.

Odpowiedziała mu ze śmiechem: — *Nazwiska nie mam żadnego, a przyjechałam z tego kraju, w którym dziewczętom oblewają twarz wodą.*

Karetą odwozila ją do dębu, a tam strojna pani przebrała się z powrotem w kożuszek i wróciła do kuchni zmywać naczynia.

Wieczorem słyszała, jak jej siostry rozmawiały z zazdrością na korytarzu o pięknej nieznajomej. Uśmiechnęła się i pomyślała: „co by to było, gdyby wiedzieli, że to ja!”

Po kilku dniach zdarzyło się, że królewicz napisał pilny list i potrzebował piasku, żeby posypać nim ten list i wysuszyć atrament, bo nie znano jeszcze wtedy bibuly.

Kopciuszek usłyszał pierwszy wołanie królewicza i przyniósł zaraz spodeczek pełen złotego, suchutkiego piasku.

Ale królewicz śnął w niego tym spodeczkiem, aż mu oczy zasypał piasek i zawołał:

— *Znowu tu jesteś? Marsz do kuchni!*

Przykro zrobiło się Kopciuszkowi. Przemył oczy w strumyku i wrócił do garnków.

W następną niedzielę królowa kazała Kopciuszkowi przebrać aż dwa garnce maku.

I znów pomogły mu gołębie, a od dębu dostał jeszcze piękniejszą szatę, całą złotą i pantofelki też złote.

Gdy po skończonym nabożeństwie marszałek dworu zapytał, skąd przybywa, odpowiedziała:

— *Z tego kraju, w którym dziewczętom piasek sypią w oczy.*

Minęło znowu kilka dni. Pewnego wieczoru po skończonej robocie Kopciuszek usłyszał, że słowik śpiewa w sadzie. Przypomnił sobie rodziną chatkę, bo tam o tej porze tak śpiewały słowiki w zaroślach.

Niewiele myśląc, wybiegł do sadu i szedł ścieżką w stronę, skąd dolaływał śpiew.

Nie wiedział, że królewicza także słowik wywabiał z pałacu i spotkali się na tej samej ścieżce. Królewicz trzasnął Kopciuszką biczykiem po kożuszek i zakrzyknął gniewnie:

— *Ustąp mi z drogi, barani kożuch!*

Kopciuszek wrócił do swej izdebki i długo nie mógł zasnąć, tylko płakał w ciemnościach.

Przyszła znów niedziela. Królowa nie wiedziała, w jaki sposób Kopciuszek przebiera mak, i chciała się przekonać, co też on potrafi, więc dała tym razem aż trzy garnce do przebrania.

Ale gołąbki i z tym dały sobie szybko radę, a Kopciuszek pobiegł znowo do lasu.

Nie mógł zapomnieć, jak to królewicz uderzył go biczykiem, i chciał tej niedzieli ukazać mu się jeszcze bardziej wspaniale. Stuknął więc trzy razy w korę dębu i poprosił:

— *Złoty dąbie, otwórz się, Złoty dąbie, poratuj mnie! Daj mi powóz najpiękniejszy, Daj mi orszak najstrojniejszy, Daj mi szaty najbogatsze, Niech królewicz na mnie patrzy.*

Dąb się otworzył, wyjechała z niego złota karetka zaprzężona w śnieżnobiałe konie, a w kufrze Kopciuszek znalazł suknię i trzewiki nazywane klejnotami tak gęsto, że aż iskrzyły się tęczowymi ogniami.

Tym razem królewicz postanowił dowiedzieć się koniecznie, kim jest piękna nieznajoma.

Zanim wyszła z kościoła, kazał wylać beczkę smoly przed progami, żeby w niej ugrzęzła i nie mogła przejść.

Ale ona nie dała się schwytać. Przebiegła prędko przez smolną kałużę, ukwili w niej tylko jeden jej pantofelek.

Wskoczyła do karety, wychyliła się przez okno i zawołała do królewskich dworzan, którzy za nią gonili:

— *Powiedzcie waszemu panu, że przyjechałam z tego kraju, w którym niedobry królewicz smaży dziewczęta biczykiem!*

Śnieżnobiałe rumaki uniosły zbcistą karetę.

Kiedy przyjechała do złotego dębu, zaprząg znikł, ale kopciuszkowi zostały wspaniałe szaty i jeden pantofelek.

Zakryła baranim kożuskiem suknię naszytą klejnotami, pantofelek schowała w zanadrze i wróciła do pałacowej kuchni.

Tymczasem z królewskiego rozkazu szukano wszędzie pięknej nieznajomej. Nie znaleziono jej w mieście, ani w okolicy, więc królewicz kazał przeskakać pałac.

Piekło go wspomnienie słów pięknej pani, które mu powtórzono. Któż to podpatruje, co on robi, i potem sztydzi sobie z niego?

Zawolano wszystkie dworki i pokojowe, kazano im przymierzać usmolony pantofelek. Siostry Kopciuszką robiły wszystko co mogły, żeby go włożyć, ale żadna nie mogła go wcisnąć na swoją stopę, taki był maly i zgrabniutki.

Już się wydawało, że właścicielka trzewiczka nie znajdzie się nigdzie, kiedy królowa przypomniała sobie o Kopciuszkę i rozkazała:

— *Przyprowadźcie mi tę młodą pomywaczkę z kuchni. To z pewnością nie jej pantofelek, ale skoro wszystkie dziewczęta po przymierzą, niech przymierzy i ona.*

Sprawdzono Kopciuszką. On zgrabną stopkę wsunął w trzewiczek — i drugi wydobyl z zanadrza.

Zdjął kożuszek, zaiskrzyły się klejnoty, a on rzekł:

— *Chciałam ci panie, dogodzić, a ty wodą chlusałeś mi w twarz. Potem sypnąłeś mi piaskiem w oczy. Potem trzepnąłeś mnie biczykiem po baranim kożusku, który jest mi pamiętką po matusi nieboszeczce. Gdyby nie to, że ci się ukazałam w pięknej sukni, gardziłbyś dalej pomywaczką. Odejdę stąd i nigdy więcej nie wrócę.*

Królewicz upadł jej do nog z wstydy i zaczął ją przeproszać. Gdy wreszcie uzyskał przebaczenie Kopciuszką, ucałował rękę swojej matki i zawołał:

— *Tylko ją chcę mieć za żonę! Nie odmawiaj, matko swego biogostawieństwa.*

Wtem rozległ się w sieni krzyk. To starsze siostry Kopciuszką podśluchiwały pod drzwiami. Kiedy usłyszały, że królewicz chce się z nią ożenić, uciekły z pałacu, krzyżąc z złości i wyrwygając sobie włosy z głowy. Nie wróciły już nigdy.

Kopciuszek wyszedł za mąż za królewicza, żył z sobą długo i szczęśliwie.

PIĄTEK

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
- 5.55 Geografia, kl. 6 — Nad Kamienną starą i nową;
- 11.00 „Wizyta u mistrza” program dla kl. 1-2;
- 13.30, 14.00 TTR;
- 15.05 Redakcja szkolna zapowiada;
- 15.20 Nurt;
- 15.50 Program dnia;
- 15.55 Obiektyw;
- 16.15 Dziennik;
- 16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
- 15.25 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
- 17.65 „Podróż do „złotego kawy” film dok. o produkcji kawy w Kolumbii;
- 17.40 „Pod jednym dachem” (5) kom. prod. czesłowski;
- 18.40 Rolnice rozmowy;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Telewizja młodych — C.D.N.;
- 19.10 Dziennik;
- 19.20 Studio Gama przedstawia — „Arlekin na szczytach”, wierszko baletowe;
- 20.50 „Listy o gospodarce”;
- 20.55 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie;
- 23.00 Dziennik;

PROGRAM II

- 10.00-12.55 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY;
- 10.00 „Pod jednym dachem” (5) kom. prod. czesłowski;
- 10.00 Klub Jazzowy Studia Gama — Vademecum — (12);
- 11.40 „Wynalazcy” (3) — „Trudne lata”, radz. ser. fab.;
- 16.05 Język franc. — kurs podst. lek. 16;
- 16.25 Język ros. — kurs podst. lek. 16;
- 17.05 Program dnia;
- 17.10 Dla dzieci: kino TDC „Wielka niebieska kula”;
- 17.25 Klub Jazzowy Studia Gama — Vademecum — (12);
- 18.15 „Male kino” — „Chairman”;
- 18.20 Ubezpieka Madonna — film dok.;
- 19.00 Piosenki tygodnia;
- 19.10 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.10-22.45 SPOTKANIA W DWOJCE;
- 20.15 „Zmierzać nad Dunajem” (1) — film obycz. TV NRD;
- 21.55 24 godziny;
- 21.55 „Mówić nie mówić” program EWY Piątkowskiej;
- 22.45 Język franc. — kurs podst. lek. 16;

SOBOTA

PROGRAM I

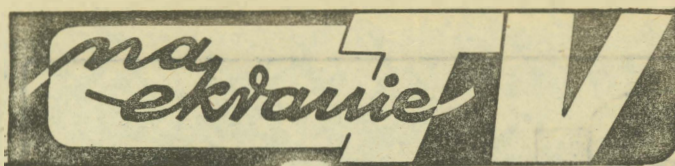
- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
- 13.30, 14.00 TTR, RTSS;
- 15.50 Program dnia;
- 15.55 Obiektyw;
- 16.15 Dziennik;
- 16.30 Telewizja młodych kosmonautów — Orbiła;
- 17.25 Ambasador kultury polskiej — film dok. o państwowym zespole pieśni i tańca „Mazowsze”;
- 18.10 Blisko i daleko — progr. reporterów;
- 18.25 Dobranoc;
- 19.00 Opraczenia wschodnio-pruska — program wojskowy;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 Dom (4) — odc. pt. A jeszcze wczoraj było wesoło — ser. TP;
- 21.15 Dziennik;
- 22.00 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie;
- 23.00 Kino nocne — Trzy pętle — film krym. TV RFN.

PROGRAM II

- 18.28-21.15 SPOTKANIA W DWOJCE;
- 17.45 Studio sportu; GRYBOW;
- 16.25 Perypetie wynalazcy (2) Trudne lata — radz. film ser.;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.10 Dziennik;
- 20.10-21.15 SPOTKANIA W DWOJCE;
- 20.15 Kl. Thomas i Preservation Jass Band;
- 21.30 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie;
- 22.00 Radności i troski Dominiki (3) franc. ser. obycz.;
- 23.00 Poeci recytują wiersze — Artur Międzyrzecki;

TV BRATYSŁAWA

- 8.30 Pionierska Jaskółka;
- 13.00 Puchar Króla w tenisie — transm. z meczu finałowego;
- 17.50 Spotkanie w Liberze;
- 18.20 Wieczorka;
- 18.40 „Arabela” (11);
- 19.30 Dziennik TV;
- 20.00 „Czarny pirat” — wł. film. przygod.;
- 22.10 Tu Orkiestra i Ballet TV CSRS;
- 22.55 „Amore” — kom. filmowa RFN;



6.II -12.II

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
- 7.20 Nasze spotkania;
- 7.40 Nowoczesność w domu i zagrodzie;
- 7.40 Emerytura dla rolników;
- 8.20 Telewizja sport dla wszystkich;
- 8.55 Program dnia;
- 9.00 Teleranek;
- 10.20 Antena;
- 10.45 Główny świat — „Kobiety z Marrakeszu” ang. film dok.;
- 11.40 Dziennik;
- 12.00 Gdy się powiedziało a...;
- 12.30 Telewizyjny koncert zyciel;
- 12.45-23.45 TYLKO W NIEDZIELĘ;
- 13.15 Wiersz dla Ciebie;
- 13.20 Miejsca do patrzenia — Canaletto 81 — program o niezwykłej propozycji odwołania wizerunku dawnej Warszawy;
- 13.40 Dla dzieci — przygody Sindbada — „Przygoda z Alibabą”;
- 14.05 Co robić wieczorem w Wołominie?...
- 14.20 Losowanie dużego lotka;
- 14.40 Słowa gór i rzek — wyzwoleńce Poznania;
- 15.10 Filmy Charlie Chaplina — Dyktator — głosny film z 1940 roku;
- 17.10 Pytania na dziś;
- 17.30 Program rozrywkowy;
- 17.30 Musical Canada express — hiszpański;
- 18.00 Godzina z Karolem Malcużyńskim;
- 19.05 Wieczorka;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 Anna Karenina (3) film TV ang.;
- 21.15 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie — pokazy mistrzów;
- 22.15 Jajko — kabaret Olgi Lipińskiej;
- 23.10 Jaki jestem? Artur Sandauer;
- 23.45 Wiersz dla Ciebie;

PROGRAM II

- 10.20 Dom (4) — „Jeszcze wczoraj było wesoło” — serial TP;
- 11.50-23.25 SPOTKANIA W DWOJCE;
- 11.50 Przeboje tygodnia;
- 13.00 Kragi o psychobawie czyli jak poznać samego siebie;
- 14.10 Popołudnie Fauny i Flory;
- 14.55 Sportowa niedziela — w programie m. in. Mistrzostwa Polski w boksie GKS Jastrzębie Legia Warszawa;
- 17.00 Teatr telewizji — Romain Roland „Così Breugnot” (powt. z 2.02.81);
- 18.35 Szanujmy wspomnienia — „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna”;

- 19.30 Dziennik;
- 20.10-23.25 SPOTKANIA W DWOJCE;
- 20.15 Iga Cembrzyńska i Roman Wilhelm — w „Podróży sentymentalnej” program rozrywk.;
- 21.05 Twórcia i jego dzieło a Michał Anioł — film dok. prod. RFN;
- 21.55 „Piotrusia” — franc. film fab.;

TV BRATYSŁAWA

- 16.45 „Decydujący front” (15);
- 12.45 Bratysława Święto Muzyczne 1900;
- 13.20 Wizyta w klubie;
- 16.00 MS w wysięgach motocyklowych na lodzie (transm. bezp.);
- 16.00 ME w łyżwiarstwie figur.;
- 18.30 Wieczorka;
- 18.40 Spotykamy się na Vlachowce;
- 19.30 Dziennik TV;
- 20.05 „Czas pracuje dla mordercy” — czeski film krym.;
- 21.45 Notatki łowieckie;
- 22.55 Kronika muzyczna;
- 23.25 TOP 12 — relacja z turnieju najlepszych europejskich tenisistów stołowych.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 16.45 Klinika zdrowego człowieka — O przygotowaniu 6-lata do szkoły;
- 17.15 Cztery pancerni i pies — odc. 4 serialu „Psi pazu”;

PROGRAM I

- 18.10 Program publicystyczny;
- 18.40 Rolnice rozmowy;
- 18.50 Dobranoc — Wyprawa Baltazara Gąbki;
- 19.00 Echa stadionów;
- 19.20 Dziennik;
- 20.10 Teatr telewizji — Michał Sałtyk — „Szczecin — Cienie — komedia z okresu rosyjskiego realizmu krytycznego”;
- 21.30 Program publicystyczny;
- 22.20 Dziennik;
- 22.35 Wariacje na temat — program rozr.

PROGRAM II

- 10.00-12.00 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY;
- STUDIO BIS
- 11.05 Wariacje na temat — progr. rozr.;
- 16.00 Język niem. lek. 17;
- 16.25 Język ang. — dla zaawansowanych
- 16.55 STUDIO BIS
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik
- 20.10 STUDIO BIS C.D.

WTOREK

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
- 6.10 Dla szkół — historia kl. 8 — Nowa Polska w programie lewicy;
- 9.55 Program dla najmłodszych kl. 1-3 czesł. wiersz, złote, zielone bądź ostrożny;
- 10.40 TTR, RTSS;
- 13.30 Telewizja w sprawie miliardów;
- 15.50 Program dnia;
- 15.55 Obiektyw;
- 16.15 Dziennik;
- 16.30 Telewizyjny klub seniora;
- 16.55 Interstudio;
- 17.25 Dom i my — poradnik;
- 17.40 Struś Pędziwiatr — przedstawia — film anim.;
- 18.00 Telewizja młodych przedstawia C.D.N.;
- 18.40 Polska Kronika Filmowa;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Lekarz radzi — bóle kręgosłupa;
- 19.15 Film dokumentalny;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 Film fabularny;
- 21.40 Forum ekonomistów;
- 22.20 Dziennik;
- 22.35 Osobowo 19.80 satyryczny program rozrywkowy;
- 23.00 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 10.00-11.50 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY;
- 10.05 Interstudio;
- 10.30 Szkiełko i oko — mag. popularno-naukowy;
- 11.30 Lekarz radzi, bóle kręgosłupa;
- 15.55 Język ang. — lek. 17;
- 16.25 Język niem. — lek. 17;
- 16.45 Program dnia;
- 16.50 Dla młodych widzów — Sekrety kina;
- 17.30 Dla młodych widzów — Latający holender.
- 18.00 Szkiełko i oko — magazyn popularno-naukowy;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.20 Dziennik;
- 20.10 Wtorek melomana — recital wokalny Heleny Donath;
- 21.10 24 godziny;
- 21.20 Człowiek i środowisko — progr. publ.;
- 21.50 Bez recept — ambicje;
- 22.20 Język ang. — dla zaawansowanych lek. 10;

ŚRODA

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
- 9.00 Dla szkół chemia kl. 7 — O niektórych lenkach;
- 9.55 Dla szkół fizyka kl. 7 Czy można podnieść Ziemię;
- 11.00 Dla szkół historia kl. 7 Rozwój nauki i techniki na przełomie XIX i XX w.;
- 13.30, 14.00 TTR, RTSS;
- 14.30 Kupić ciele i co dalej?;
- 15.00 Telewizja w sprawie miliardów;
- 15.20 NURT;

- 15.50 Program dnia;
- 15.55 Obiektyw;
- 16.15 Dziennik;
- 16.30 Dla dzieci „Michałki” — magazyn artystyczny;
- 16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny;
- 17.20 Losowanie małego lotka i express lotka;
- 17.30 Konfrontacje — U południowych sąsiadów;
- 17.55 Tułystyka i wypocznik;
- 18.25 Staropolskie polonye cz. 2 — recital klasyczny; Elżbiety Stefańskiej-Luko-wicz;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Camerata;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 Robotnicze sprawy — Znaki na drodze — film społeczno-obyczajowy prod. polski;
- 21.55 Tryptyka literacka;
- 22.35 Dziennik;
- 22.50 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 10.00-12.00 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY;
- 10.05 Sprawy młodych — Decydują ulamki sekundy — rez. Wiktor Sadowski;
- 11.45 Staropolskie polonye cz. 2 recital klasyczny Elżbiety Stefańskiej-Luko-wicz;
- 15.25 Język ang. dla zaawansowanych lek. 10;
- 15.55 Język ang. lekcja 17;
- 16.15 Program dnia;
- 16.20 Program moski;
- 16.40 Pegaz młodych — mag. kulturalny;
- 17.20 Sprawy młodych „Decydują ulamki sekundy” — rez. Wiktor Sadowski;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 Ekran reporterów;
- 20.40 Sensacje z przeszłości „Bellena, flora i wulkan”;
- 21.10 Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny;
- 21.50 Teatr wspomnień — 1966 Jean Anouilh „Skowronek”;
- 23.40 Język ang. lek. 17;

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
- 9.00 Praca — technika kl. 2 — Elektronika — to nie takie trudne;
- 9.55 Dla szkół — język pol. kl. 7. Fredro „Zemsta”;
- 11.00 Dla szkół — Język polski kl. 8. S. Żeromski „Siłaczka”;
- 11.55 Dla szkół nauka o człowieku — kl. 8 Układ nerwowy i zdrowie psychiczne;
- 13.30, 14.00 TTR, RTSS;
- 13.30 Telewizja w sprawie miliardów;
- 15.15 Program dnia;
- 15.20 Dla młodych widzów — turniej zastępowych;
- 15.55 Obiektyw;
- 16.15 Dziennik;
- 16.30 Dla młodych widzów Czwartek TDC;
- 17.30 Magazyn molozajczy;
- 18.00 Patrol z księgi żołnierskiej chwały”;
- 18.25 Telewizja młodych przedstawia i lista przebojów książkowych;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Sonda „Biceps”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 „Smiertelny pocatunek” — film krym. prod. USA;
- 21.50 Pegaz;
- 22.40 Dziennik;
- 22.55 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 10.00-12.00 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY;
- 10.05 Sonda „Biceps”;
- 10.55 Magazyn molozajczy;
- 11.50 Kino faktu Daiga Wiertow — Człowiek z kamerą”;
- 15.55 Język ros. lek. 17;
- 16.20 Język franc. lek. 17;
- 17.00 Program dnia;
- 17.15 Sylwetki twórców — Mieczysław Węgrman;
- 17.40 Młyny gospodarcze i co dalej? — progr. publ.;
- 18.10 Kwadrans z gitarą — gre Dariusz Kozakiewicz;
- 18.30 Iran — 2 rocznica rewolucji;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.10 Nurt;
- 20.40 Nurt;
- 21.10 Nurt;
- 21.40 24 godziny;
- 21.55 Wiecez filmowy;

Za zmiany w programie wprowadzone w ostatniej chwili, redakcja nie bierze odpowiedzialności.

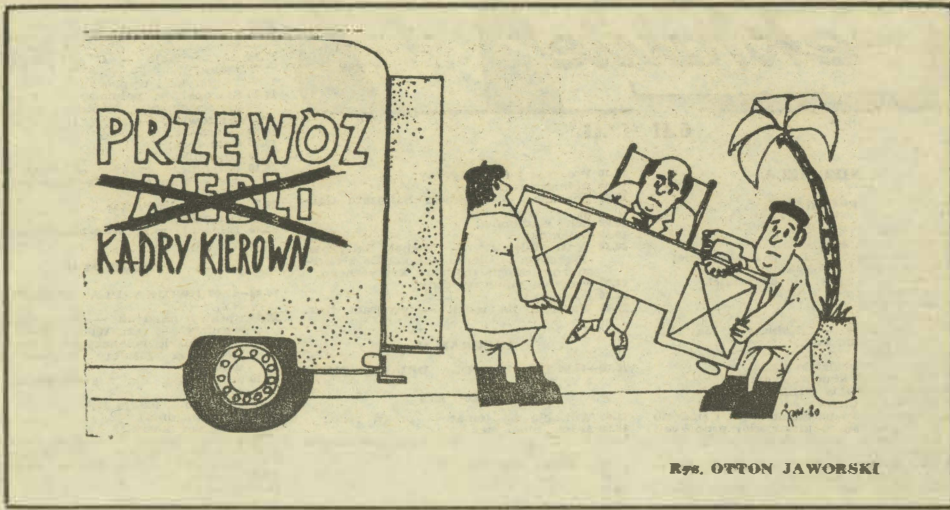
REPERTUAR KIN

GORLICE: 7-12 Głina czy łajdak (francuski, groeska polityczna); GRYBOW: 7-9 F.I.S.T. (USA, społeczny), 10-12 Wyrok śmierci (polski, dramat okupacyjny); KRYNICIA: 7-8 Przybywa jeździec (USA, western), 9-11 Teść (czesłowski, komedia obycz.), 12-13 Dzielczyna z reklamy (USA, psychologiczno-sensacyjny); LIMANOWA: 5-8 Bez miłości (polski, psychologiczno-społeczny), 10-15 Parszywa dwunastka

(USA, wojenno-przygodowy); MSZANA DOLNA: 5-8 Powrót Mechagodzilli (japoński, sensacyjny-fantastyczny), 10-11 Buntownicy „Orion” (radziecki, sensacyjno-przygodowy), od 12 Bez skrupułów (francuski, sensacyjny); MUSZYNA: 6-8 Powrót do domu (USA, psychologiczno-społeczny), 10-11 Cygańska miłość (bułgarski, o miłości); NOWY SĄCZ: 7-9 Trójkąt (USA, melodramat rodzinno-społeczny), 10-12 Boska Emma

(czesłowski, biograficzny); SZCZAWNICA-KROŚCIENKO — Piętny; 6-8 Bez miłości (polski, psychologiczno-społeczny), 10-12 Kruche wietry (czesłowski, psychologiczny); SZCZAWNICA-KROŚCIENKO — Sokolika: 6-8 O jeden most za daleko (brytyjski, wojenny), 9-11 Była ciżba (dziecki, wojenny); ZAKOŃANE: 7-9 Orma Rae (USA, społeczny), od 10 Bobby Deerfield (USA przygodowo-psychologiczny). Ponadto: RABA WYZNA: 7-8 Chiński syndrom (USA, sensacyjny), 10-13 Amator (polski, społeczny); RYTO: 7-8 7.10 (USA, psychologiczny).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosa (sekretars odpowiedzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Krob, Jerzy Lesniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-90. Teles: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58. telefon 203-29, 275-88, wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków telefon: 270-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę se zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11, prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających Instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657-F-3.



Rys. OTTON JAWORSKI

Eugeniusz Korkosz

Refleksje wychowawcy

Tommy się na własnych błędach, naszym uczą się na nich wacować nasze dzieci.

Popychanie to bardzo prymitywny sposób aktywizowania.

Dobrze, gdy uczeń oprócz zagwarantowanego prawa do nauki ma jeszcze szczęście do dobrych nauczycieli.

Łatwo błysnąć, trudniej świecić przykładem.

Ciągłe bieganie rodziców do szkoły nie powinno być jedynym zabiegiem wychowawczym.

I ci, których uczyliśmy matematyki, z czasem przestają się z nami liczyć.

Łatwiej czasem znaleźć wspólny język ze zgranym kolektywem w przeladowanej klasie niż z rozpieszczonym jedynakiem w własnym domu.

Jerzy Leszczyński

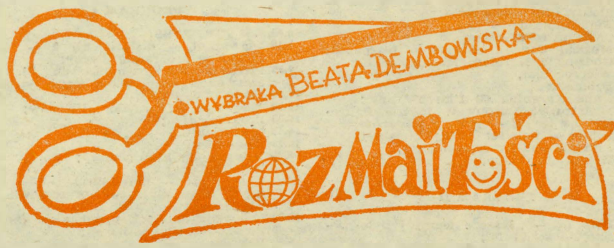
FRASZKI

LIMITY

Limitowanie myślenia — to szczyt ograniczenia.

ROWNOŚĆ

Gdyby nawet bez różnicy każdego skrócić o głowę — to równości też nie będzie, bo głowy niejednakowe.



ANEGDOTY

Gdy sześćdziesięcioletni książę de Rochan żenił się z osiemnastoletnią córką markiza de Ferle, jeden z przyjaciół księcia zwrócił mu uwagę:

— Człowieku, co ty robisz? Pomyśl tylko, że za dziesięć lat ty będziesz siedemdziesięcioletkiem a ona dopiero dwudziestoosmioletnią dziewczyną...

— No cóż — odparł Rochan — wtedy ożenię się z młodszą...

Jeden z przedwojennych ministrów skarbu zwiędził w Marsylii miejscową szkołę oraz więzienie. Tak szkoła jak i zakład karny wymagały sporych funduszy na remont i wyposażenie. Minister jednak przyznał tylko pieniądze na więzienie, a zapytany o motyw decyzji, odpowiedział:

— Do szkoły już nie będę chodził, a do więzienia zawsze mogę trafić...

Znanego fizyka upomniał jego domowy lekarz:

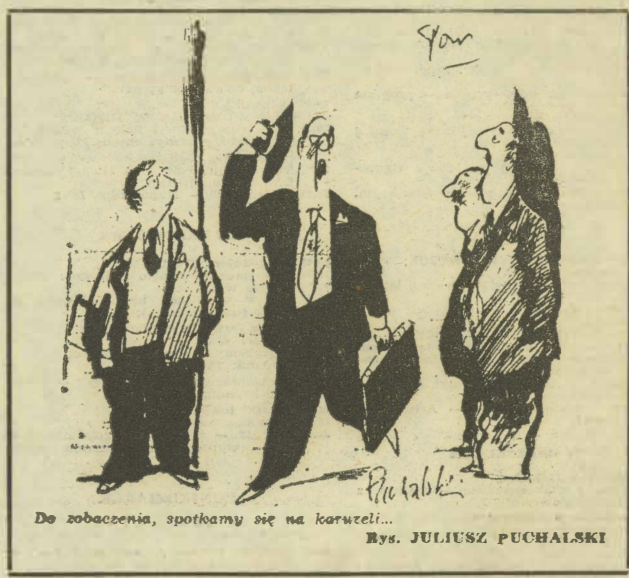
— Nie musisz chyba panu tłumaczyć, że czarna kawa to powoli działająca trucizna.

— Ma pan rację — odrzekł uczo-ny — rzeczywiście jej działanie jest powolne, skoro piję ją już od 40 lat...

Pewien pyszałek stroił sobie dowcipy z wielkich uszu sławnego pisarza — Lichtenberga:

— Pańskie uszy są na miarę talentu?

— Jak na człowieka, to uszy mam trochę za duże — rzekł Lichtenberg — ale musi pan przyznać, że jak na osła, to pańskie uszy są stanowczo za małe...



Do zobaczenia, spotkamy się na korze!... Rys. JULIUSZ PUCHALSKI

Eugeniusz Korkosz

Dodatkowy etat (humoreska)

Natoczył sygnał telefonu wyrwał kierownika Wiechcia z głębokiej drzemki.

— Stucham, Filia Zakładów Mechanicznych w Korytkowie, Wiecheł przy aparacie.

— Gromowski ze zjednoczenia. Stuchajcie kolego, jak u was z etatami?

— Liczba etatów 39, wszystkie zajęte — odparł krótko kierownik.

— Nie jest to pomyślna wiadomość — zmarł się Gromowski — a mamy kolego sytuację podbramkową. Ściągnęliśmy do naszego „Huraganu” nowego skrzydłowego i musimy go gdzieś „zaczepić” na etacie. Rozważcie nas do tej pory. Może i tym razem...

— Wykluczone! Chyba, że przywieziecie mi dodatkowy etat...

— Etatu przyznać wam nie możemy — rozważał spokojnie Gromowski. — A gdyby tak... zresztą, to nie jest rozmowa na telefon. Wpadnę dziś do was, pomyślimy na miejscu — zaproponował Gromowski i odłożył słuchawkę.

Zgodnie z zapowiedzią w godzinach popołudniowych na zakładowe podwórze zajeżdża służbowy „Polonez”.

— Co za porządki u pana zakładu! — krzyczał Gromowski do idącego mu na spotkanie Wiechcia. — Bramy nie ma komu otworzyć! Gdzie jest strażnik?

— Nie ma strażnika, panie prezesie. Od roku nie ma strażnika — tłumaczył spokojnie Wiecheł. — Na jego etacie zawieszony jest dramkarz Cyprjan Klejnot.

— Zmienić przydział czynności dla sekretarki — pouczał Gromowski. — Zlecić jej dyżur...

— Tak, ale ja nie mam sekretarki... techniczka Otylia Biederko zajęła jej miejsce.

— Magazynier mógłby — rozszerzył się prezes.

— A mógłby, gdyby był...

— Nie powiecie, kolego, że sami pracujecie w naszej filii...

— Niestety, panie prezesie, od dwóch tygodni jestem sam. Mam na stanie 39 ludzi, w tym 15 piłkarzy, 9 bokserów, 6 żużlowców, 7 szachistów, jedną techniczkę... no i ja. Jeśli więc chcecie „zaczepić” jeszcze lewooskrzydłowego — musicie przydzielić dodatkowy etat. Innego wyjścia nie widzę.

Gromowski znieruchomiał. Stał pośrodku zakładowego podwórza, wpatrzony w czarną kłódkę przy bramie wejściowej do warsztatu mechanicznego.